

ARTHAYA

Pojedynek

Kamil Rojewski

Arthaya
Część pierwsza: Pojedynek
Wydanie I

Projekt okładki oraz ilustracja:
Kamil Rojewski przy pomocy programu Midjourney

ISBN 978-83-7853-619-2

Rozdział I

Arthaya

- Kończymy na dziś...

Mówiąc to, Paul wyciągnął rękę do swojej siostry i pomógł jej wstać.

- Chyba cię za mocno nie poobijałem? - zadrwił.

- Nie, w ogóle - mówiąc to, Elektra oparła się na obolałej od uderzenia dłoni i skrzywiła się z bólu.

Na polanie, w lesie i z dala od dworskiego zgiełku, Paul, na prośbę siostry, ćwiczył z nią co jakiś czas walkę na miecze, a właściwie na kije. Jednak on, w odróżnieniu od siostry, jako następca tronu królestwa Arthayi, był ćwiczony w szermierce od dzieciństwa, dlatego też, walka z młodszą o dwa lata Elektrą była dla niego dziecinną zabawą.

- Jeszcze raz.

- Co jeszcze raz?

- Walczymy jeszcze raz – powiedziała stanowczo Elektra.

- Daj spokój, wystarczy na dzisiaj – odparł Paul.

- Strach cię obleciał? Boisz się, że przegrasz z dziewczyną?

- rzekła zaczepnie.

Podziałało. Paul wziął do ręki swój kij i przyjął pozycję do walki.

Elektra stanęła naprzeciwko. Zaciśnęła mocno obie ręce na kiju, postanawiając, że tym razem będzie cierpliwa i nie da szansy bratu nierozsądnym atakiem. Czekwała na jego pierwszy ruch.

- No co jest? Przecież chciałaś walczyć? - powiedział książę.

- Jeżeli ci się śpieszy to atakuj - odpowiedziała.

Postanowiła, że tym razem go przechytrzy, wykorzystując swoją szybkość. Nie musiała długo czekać. Paul zrobił markowany atak z prawej, a następnie uderzył ją z lewej

strony. Tego się spodziewała. Lekko cofając się przepuściła atak brata, a następnie trzymając oburącz kij zamachnęła się na niego. Niestety, kij zamiast trafić odkryte ramię Paula, przeciął ze świstem powietrze. Elektra straciła równowagę. Zanim zorientowała się co się stało poczuła uderzenie na plecach. To wystarczyło aby po raz kolejny wylądowała nosem w trawie...

- Chyba wystarczy, co nie?

Nic nie odpowiedziała. W drodze powrotnej do zamku nie odezwała się do Paula ani słowem, nie mogąc przetrwać upokorzenia jakiego doznała.



Władcą królestwa Arthayi był król Duncan. Miał brązowe, przeplatane siwizną, włosy i jasne brązowe oczy. Był silnie zbudowany i doskonale władał mieczem. Był też przede wszystkim dobrym władcą. Niestety od czasu śmierci żony, coś się w nim zmieniło. To nie był już ten sam energiczny człowiek co wcześniej. Bardzo często wpadał w omdlenie, nie przejmując się tak naprawdę tym co w jego królestwie się dzieje. Siedzibą króla był ogromny, granitowy zamek położony w stolicy Arthayi. Zamek ten otoczony był fosą oraz wysokimi obronnymi murami. Na środku dziedzińca znajdował się okazały donżon.

Król wraz ze swoją żoną Jessicą miał dwójkę dzieci. Paul był dwa lata starszy od siostry, miał brązowe włosy i jasne również brązowe oczy, zapewne po ojcu. Był z natury spokojny i rozważny, ale nie brakowało mu również odwagi i siły. Był dobrze zbudowany i dzięki treningom najlepszych nauczycieli dobrze władał mieczem, a przy tym znał się na dworskiej etykiecie. Już w wieku czternastu lat odznaczał się talentem przywódczym i rozsądkiem, zaskakującym jak na swój wiek, dlatego wielu ludzi patrzyło na niego z nadzieją, bo widziało w nim cechy idealne dla przyszłego władcy Arthayi... Natomiast Elektra była piękną dziewczyną o wyrazistych rysach twarzy, kremowej skórze i ognistym charakterze. Miała krótkie złote włosy i błyszczące, drapieżne i błękitne jak morze oczy. W wieku sześciu lat, zmarła jej matka i poczuła się wtedy bardzo samotna, bo tak naprawdę nie miał się nią kto zająć. Paul był zajęty treningami, a ojciec władaniem Arthayą. Przede wszystkim brakowało jej matczynej opieki, ale tak właściwie to jakiegokolwiek. Może dlatego dziewczyna była zbuntowanym, aroganckim i nawet trochę pysznym dzieckiem, nad którym ciężko było zapanować. Nie pomogło nawet sprowadzenie najlepszej guwernantki. Księżniczka, kiedy tylko

mogła to uciekała od przygotowanych dla niej zajęć, które były dla niej po prostu bardzo nudne i uważała je za stratę czasu. Swoją wolny czas wolą spędzać wśród rycerstwa, podpatrując ich trening, a wieczorami słuchając niesamowitych opowieści o bohaterskich czynach i walkach ze smokami. Bardzo zazdrościła bratu, że on może się uczyć władania bronią i będzie mógł walczyć w prawdziwej bitwie. Sama pragnęła kiedyś stać się wielką wojowniczką. Zrobić coś przełomowego. Zaimponować innym i stać się legendą. Do tego jednak potrzebowała treningu. Paul, jako następca tronu, miał lekcje władania mieczem, ale ona musiała o to zawalczyć...

Pewnego popołudnia, jak to miała w zwyczaju, Elektra przechadzała się po obozowisku. Kierowała się do placu na którym zazwyczaj odbywały się walki treningowe. Idąc nieśpiesznie zauważyła gromadzących się nieopodal żołnierzy. Zaciekawiona, ruszyła w ich kierunku chcąc się dowiedzieć kto lub co jest sprawcą tego zamieszania. Gdy była już bliżej rozpoznała go. To Richard, słynny generał Richard. Miał siwe włosy i żywe niebieskie oczy. Jego twarz była poprzecinana licznymi bliznami, ale mimo tego, że był już wiekowy nie brakowała mu siły ani odwagi i sprytu. Jako dziecko księżniczka często widywała go w swoim domu. Bywał u nich, nie tylko z racji sprawowania wysokiego stanowiska w hierarchii wojskowej, ale był też bliskim przyjacielem jej ojca i matki. Po śmierci matki to się zmieniło. Król odsunął od siebie zaufanych doradców, w tym Richarda. Od tego czasu w zasadzie go nie spotkała. Generał będąc już na emeryturze rzadko pojawiał się też na dziedzińcu zamkowym.

Teraz widziała go, jak pomimo swojej skromności, nie potrafiąc odmówić prośbie żołnierzy opowiadał o czasach, które przyniosły mu chwałę. Generał był postacią legendarną. To dzięki niemu udało się dwadzieścia lat temu zakończyć

wojnę z Koryntią. W kluczowym momencie bitwy, Richard sprytnym manewrem, poprowadził swoją ciężką jazdę na tyły wroga, a następnie uderzył z tyłu na nieprzygotowanego nieprzyjaciela. Uderzenie to było niszczycielskie, zastępy wroga wpadły w panikę co w konsekwencji doprowadziło do pośpiesznego ich odwrotu. Trzy tygodnie później został zawarty pokój pomiędzy królem Duncanem a królem Koryntii Rogerem I.

Relacje z byłym wrogiem polepszyły się po śmierci króla Rogera I. Gdy na tron wstąpił jego syn Roger II, władcy zwaśnionych wcześniej królestw zawarli sojusz militarny.

Elektra, mimo, że znała relację z wydarzeń sprzed 20 lat, które działy się w pobliżu zamku króla Arthayi, słuchała opowieści z dużym zainteresowaniem. Generał opowiadał barwnie i z wielką pasją. Miało się wrażenie, że jest się świadkiem tych wydarzeń, że słyszy się tętent koni oraz brzęk broni... Nagle spojrzenia Elektry i Richarda się spotkały. Generał na początku był zaskoczony, ale po chwili się do niej uśmiechnął.

- Panowie wybaczcie – powiedział generał wstając - innym razem dokończę swoją opowieść. Ważne sprawy mnie wzywają... - mówiąc to ruszył w kierunku Elektry.

- Elektra, to naprawdę ty? - mówiąc to uściskał ją gorąco.

- Przepraszam, powinienem chyba mówić „księżniczko”...

- zreflektował się.

- Nie! Proszę mów mi jak dawniej, po prostu Elektra.

- Pamiętam cię jako małe dziecko, a tutaj patrzcie..., taka piękna dziewczyna. Przypominasz mi Jessicę... Chciałem powiedzieć, że jesteś bardzo podobna do matki... - dodał.

Słyszac słowa Richarda, Elektra się wzruszyła, ale nie chciała dać tego poznać po sobie. Chciała być twarda.

- Widząc cię tutaj, zgaduję, że dalej interesujesz się bronią i wojaczką. Pamiętam cię jeszcze jak próbowałaś podnieść mój miecz. Ale było wtedy śmiechu... - zachichotał.
- Wujku, proszę nie śmieć się ze mnie.
- Jaki ja tam wujek. Mów mi po prostu Richard.
- Wu... Richard, czy mogę mieć do ciebie prośbę? - zapytała Elektra.
- Słucham - rzekł z zaciekawionym.
- Proszę naucz mnie władać bronią.
- Co!? - odpowiedział zaskoczony generał.
- Proszę, proszę... - błagała.
- Nie wytrzymasz jednego treningu...
- Proszę, daj mi szansę. Wiem, że jestem dziewczyną, ale to chyba nie powód abyśmy nie mogli razem poćwiczyć... - spojrzała na niego błagalnymi oczami i Richard uległ.
- No dobrze. Na emeryturze i tak nie mam co robić. Pamiętaj, będę cię uczył, ale nie kosztem nauki - rzekł z naciskiem.
- Szczęśliwa Elektra rzuciła się na szyję generałowi.
- No puść już! Udusisz mnie... - śmiał się generał.

Następnego dnia księżniczka udała się do małego domku Richarda w lesie nieopodal zamku, aby odbyć swój pierwszy trening. Weszła do małego pomieszczenia i zorientowała się, że to jest chyba jakiś arsenał. Znajdowała się tu cała masa różnego rodzaju broni. Od mieczy, szabl i dzid, po topory, halabardy i łuki. Elektra była bardzo podekscytowana. Nie mogła doczekać się swojego pierwszego treningu...

- Dzień dobry – rzekła do czekającego już na nią generała.
- Witaj. Gotowa na pierwszy trening?
- Zawsze! - odparła z entuzjazmem Elektra.

Richard uśmiechnął się lekko, ale nic nie powiedział. Zamiast tego podał jej drewniany miecz. Księżniczka uniosła ze zdziwieniem brwi i rzekła trochę oburzona:

- Przecież to nie jest prawdziwy miecz?!
- Jest w sam raz... - odrzekł generał.
- Nie! To nie tak miało być! - krzyknęła księżniczka.
- No dobrze, jak chcesz – odparł.

Po chwili przyniósł, a następnie położył przed Elektrą metalowy miecz, który w niejednej bitwie brał już udział.

- Jeżeli chcesz ćwiczyć prawdziwym mieczem, to proszę – powiedział wskazując na broń.

Elektra nic nie powiedziała tylko niepewnie chwyciła oburącz rękojeść. Napięła mięśnie i całym wysiłkiem woli uniosła miecz delikatnie nad ziemię. Broń okazała się jednak zbyt ciężka dla dziesięcioletniej dziewczyny i po chwili siłowania, miecz wypadł jej z rąk.

Elektra chwilę stała bez ruchu, potem podeszła do Richarda. Wzięła drewniany miecz i odezwała się:

- W sumie ten też jest dobry. Prawdziwym, przecież mogłabym ciebie zranić...
- Tak, oczywiście – zaśmiał się generał.

Po chwili Richard stanął naprzeciw Elektry, trzymając w ręce, również drewniany miecz.

- Powtórz za mną! - rozkazał i wykonał zwykłe cięcie mieczem z prawej. Elektra powtórzyła ruch.
- Jeszcze raz! Jeszcze ..., jeszcze. Teraz z lewej raz..., dwa..., trzy! I jeszcze raz od początku z prawej a potem z lewej!
- Księżniczka powtórzyła cięcia.

- Teraz to samo tylko szybciej! Lewa, prawa... szybciej...!

Elektra nie umiała zliczyć ile już wykonała tych żmudnych ćwiczeń, jednakże wiedziała, że zbliża się do kresu swojej

wytrzymałości. Mięśnie zaczęły odmawiać jej posłuszeństwa. Gdy ból stał się nie do wytrzymania, dziewczyna spytała:

- Ile jeszcze?

- Aż przestaniesz mieć z tym problem.

Elektra zacisnęła usta i powtórzyła cięcie, potem znowu i znowu... Nagle, podczas wykonywania kolejnego cięcia z prawej, miecz wypadł jej z ręki.

- Wystarczy – rzekł jej mistrz.

- Nie – oparła z determinacją i podniosła miecz.

Z trudem wykonała następne cięcie, potem kolejne.

- Wystarczy! - krzyknął generał, głosem nie znoszącym sprzeciwu.

Po chwili odpoczynku stanęli ponownie naprzeciw siebie.

- Zaatakuj mnie. - polecił Richard.

Księżniczka była trochę zdziwiona, ale posłuchała mistrza. Zrobiła zamach ale miecz tylko przeciął powietrze. Ponownie zaatakowała, tym razem z całej siły. Jednak Richard zrobił krok w tył i jej miecz minął się z celem. Atak był jednak tak silny, że miecz wypadł z jej obolałych już rąk.

- Z wyczuciem – rzekł Richard.

Dziewczyna przewróciła oczami i podniosła miecz.

- Zaskocz mnie – dodał generał.

Elektra westchnęła ze zmęczenia, ale uniosła miecz do góry, by zadać kolejny cios. Tym razem, nie uderzyła od razu tylko najpierw zrobiła szybki skok w przód, a potem wyprowadziła atak z prawej. Pomimo, że wydawało się jej, że była zbyt wolna to tym razem Richard nie zdążył odskoczyć i musiał zablokować cięcie swoim mieczem.

- Dobra robota – pochwalił swoją uczennicę.

Elektra z radości aż podskoczyła. Bardzo wiele znaczyła dla niej pochwała kogoś takiego jak Richard...

- Koniec treningu – oznajmił po chwili i poprosił księżniczkę o miecz.

Ona z westchnieniem ulgi oddała mu dość ciężki dla niej miecz. Była dumna z tego, że udało jej się przetrwać pierwszy trening.

- Przyjdiesz jutro? - spytał generał.

- Tak – rzekła radośnie, bo Richard właśnie zaproponował jej dalszy trening, a ona bardzo chciała nauczyć się walczyć...

- Jak na razie nieźle ci idzie... Może któregoś dnia nauczysz się władać mieczem...

- Kiedyś będę najpotężniejszą wojowniczką na świecie!

- rzekła pewna siebie Elektra, chociaż w ustach dziesięcioletniej dziewczyny zabrzmiało to dość śmiesznie...

Na kolejnych treningach ćwiczyła strzelanie z łuku i była z siebie bardzo zadowolona, gdyż Richard powiedział jej, że jak na początkującego, świetnie jej to idzie. Jakoś nie zwróciła uwagi na pierwszą część zdania... Bardzo cieszyła się, że jest w tym już tak dobra i to w tak krótkim czasie. Pewnego dnia z łukiem w ręku kierowała się w stronę swoich komnat. Jednak, gdy przechodziła przez salę tronową, ogarnęła ją przeogromna chęć pokazania całemu światu swoich umiejętności... Rozejrzała się dookoła. W sali nie było nikogo poza postaciami z obrazów.

- Patrzcie i podziwiajcie - zwróciła się do swoich krewnych zerkających na nią z ram wiszących na ścianach.

Rozejrzała się i za cel wybrała jeden z wazonów stojących na komodzie. Naciągnęła cięciwę i wystrzeliła. Wazon pękł z głośnym brzękiem. Elektra uznała jednak, że to zbyt proste.

Słyszała opowieści jak najlepsi łucznicy potrafią za pomocą strzały zgasić świeczkę, więc i ona powinna to umieć... Wycelowwała w stronę ogromnego żyrandola zdobionego kryształami i wystrzeliła. Strzała zamiast trafić w cel odbiła się od ozdobnego kryształu i trafiła w oko na portrecie dziadka, który wisiał na ścianie za żyrandolem. Spróbowała jeszcze kilka razy, ale efekt był marny poza tym, że jej dziadek nie miał już obu oczu, a w jego głowie tkwiło chyba z pięć bełtów. Księżniczka nie poddała się. Wprowadziła poprawkę, celując tym razem wyżej. Niestety, również chybiła, ale tym razem strzała trafiła w linę, na której zawieszony był żyrandol. Ciężar żyrandola sprawił, że uszkodzona lina pękła i żyrandol zwałił się z impetem na podłogę. Dywan i znajdujący się na nim czerwony smok (godło Arthayi) od razu stanęły w ogniu, który zaczął się rozprzestrzeniać w zastraszającym tempie. Po chwili ogień był już bardzo blisko dziewczyny. Przestraszona księżniczka pobiegła do komnat ojca. Wpadła i krzyknęła: „Sala tronowa płonie!”. Król niezwłocznie wysłał ludzi, żeby sprawdzili co się stało i zgasili pożar.

- Co się stało? - spytał przerażony król.

- Nie wiem. Od razu, jak zobaczyłam pożar to do ciebie przybiegłam - skłamała, przerażona dziewczyna.

Rozdział II

Turniej

Minęło sześć lat. W stolicy Arthayi trwały przygotowania do obchodów 18 urodzin następcy tronu Paula. Uroczystości miały odbyć się za kilka dni, a ich centralnym punktem miał być turniej rycerski. Do stolicy zaczęli zjeżdżać najlepsi rycerze królestwa.

Każdy kto przybywał musiał zgłosić się do Barta, któremu powierzono organizację zawodów.

Zacząło się już ściemniać, gdy do zamku podjechał na białym koniu rycerz średniego wzrostu, w trochę podniszczonej zbroi i hełmie.

- Kim jesteś i czego tu szukasz? - spytał oschle strażnik przy moście zwodzonym.

- Jestem Srebrny Rycerz. Chcę wziąć udział w turnieju - odpowiedział niepewnie rycerz.

- Nie znam cię..., skąd przybywasz?

- Ja pochodzę z ... - zanim nieznajomy rycerz zdążył dokończyć, dobiegł ich głośny głos generała Richarda, który szybkim krokiem zbliżył się do bramy.

- No jesteś w końcu! Chodź szybko. Bart pewnie już zamyka listę .

Strażnicy widząc generała, stanęli na baczność przepuszczając nieznajomego rycerza. Generał zatrzymał się i rzekł do strażników:

- Idziemy do generała Barta. Mój przyjaciel Arthur weźmie udział w turnieju.

W końcu nadszedł dzień zmagania rycerskich. Turniej zorganizowany został obok zamku, na placu otoczonym trybunami. Obok miejsca zmagania, rozbite zostały namioty, w których uczestnicy przygotowywali się do rywalizacji. Wszystko było już gotowe do rozpoczęcia zawodów. Król i Paul zajęli swoje miejsca na podwyższeniu. Obok Paula trochę niżej miejsce zajęła Cassandra, od pół roku narzeczona księcia. Dziewczyna miała długie brązowe włosy i jasne również brązowe oczy. Gdy tylko usiedli, swoje miejsca zajęli

również dworzenie. Miejsce Elektry było puste, gdyż dziewczyna źle się poczuła i została w swojej komnacie na drugim piętrze donżonu.

Jak tylko generał Bart ogłosił gotowość, król wstał ze swojego wspaniałego tronu, przywitał wszystkich zgromadzonych, a następnie ogłosił rozpoczęcie zawodów. Zaraz po tym Paul podniósł się i zwrócił się do ojca:

- Idę już, bo muszę przygotować się do pierwszego pojedynku. Życz mi powodzenia, ojcze.

- Wygrasz. Nie ma lepszego od Ciebie! To jest twoje święto! - odparł Duncan pewnym i radosnym głosem.

Paul nic nie odpowiedział. Uściskał jeszcze Cassandrę, która życzyła mu powodzenia, a następnie zszedł z trybuny kierując się do swego namiotu.

Nie tylko ojcowska i królewska wiara stawiała Paula jako faworyta do wygrania rycerskiej konfrontacji. W ostatnim czasie książę dał się już poznać jako znakomity szermierz, który nikomu już nie ustępuje umiejętnościami fechtunku, a jedynym czego może mu brakować było doświadczenie...

W pierwszym pojedynku Paul zmierzył się z baronem z położonej na wschodzie kraju małej baronii. Ze względu na swój podeszły wiek, a co za tym idzie brakiem szybkości, baron nie potrafił zbyt długo dotrzymać pola księciu, tak więc pojedynek zakończył się szybkim zwycięstwem faworyta turnieju.

W turnieju rycerze walczyli w pełnym uzbrojeniu, z tym że ich miecze były stępione i miały zaokrąglone końce. Po pierwszej rundzie pozostało ośmiu uczestników. Wśród nich, poza Paulem, był też Arthur, protegowany Richarda, zwany Srebrnym Rycerzem.

Kolejny pojedynek Paula, również był od początku do końca pod jego kontrolą. Książę wykazał się wspaniałą

techniką, a jego ostatnia, kończąca walkę akcja, spotkała się z owacją na trybunach. Jak tylko Bart ogłosił zwycięzcę, król wykrzyknął ze swojego miejsca:

- To mój syn! On jest najlepszy!

Mówiąc to rozglądał się wokół, a ci, na których spojrzał, niezwłocznie mu przytakiwali. Nagle jego wzrok spoczął na Richardzie. Jego twarz rozpromieniała.

- Chodź tu do mnie stary druhu – skierował słowa do generała, wskazując gestem wolne miejsce obok siebie.

- Jak podoba ci się turniej? - zagaił Duncan jak tylko Richard usiadł obok niego.

- Znakomite walki, królu, a Paul udowadnia, że nie ma lepszego od niego – odrzekł generał.

- Szkoda, że Elektra nie może podziwiać swojego brata.

- No tak... - lakonicznie odpowiedział Richard.

- Wiesz, że jakiś czas temu, moja córka zwróciła się do mnie z prośbą o zgodę abym pozwolił jej zostać rycerzem. Wyobrażasz to sobie!

- I co król na to? - zapytał z zainteresowaniem generał.

- Co ja na to?! Wyśmiałem ją, mówiąc, że to dobry żart... Czy ty możesz sobie wyobrazić księżniczkę z mieczem stojącą w szranki z prawdziwym rycerzem? Przecież taki Arkanen zmiotłby ją jednym uderzeniem. Nie mówię tego, bo to moja córka, tylko po prostu jest dziewczyną i powinna wiedzieć, że to nie dla niej.

W tym czasie baron Arkanen, rycerz wielkiej postury, w bardzo brutalny sposób rozprawił się ze swoim przeciwnikiem awansując do kolejnej rundy turnieju.

Po chwili przerwy, naprzeciw siebie stanęli Arthur zwany Srebrny Rycerzem oraz Theodor syn księcia Artona. Walka na początku była wyrównana, lecz po kilku uderzeniach

i zasłonach rozpoznawczych, zarysowała się przewaga Srebrnego Rycerza.

- No nieźle on sobie poczyną – powiedział król obserwując walkę – Jego styl przypomina mi kogoś, Richardzie. No tak, przecież jak mi doniesiono to jest twój protegowany. Rozumiem, że go trenowałeś?

- Coś tam mu pokazałem – odrzekł generał.

- Coś tam?! Ale ty jesteś skromny – zaśmiał się król.

- Takich rycerzy nam potrzeba – dodał po chwili.

W tym czasie, Arthur udawał swoją wyższość nad przeciwnikiem. Był szybszy, a co najważniejsze potrafił przewidzieć poczynania przeciwnika. Theodor dwoił się i troił, ale to było za mało. W pewnym momencie dostrzegł jednak swoją szansę. Arthur podszedł zbyt blisko. Nie namyślając się, Theodor wyprowadził ogromny zamach mieczem wkładając w uderzenie maksimum swej siły. W ułamku sekundy zorientował się jednak, że dał się złapać w pułapkę. Arthur zamarkował tylko wypad do przodu, uskakując błyskawicznie w bok. Nie napotkawszy oporu, Theodor poleciał w sposób niekontrolowany do przodu. Zanim zdążył zareagować poczuł silne uderzenie tarczą w swój bok. Upadł, a gdy próbował się podnieść, poczuł klingę na swej piersi. Pojedynek dobiegł końca i Bart ogłosił zwycięstwo Srebrnego Rycerza.

- No tak. Naprawdę dobry jest ten twój podopieczny. Możesz być z niego dumny.

- Zgadza się – odpowiedział rozpromieniony Richard, dodając – I ty też Panie...

- Dlaczego ja? - zdziwił się król.

- Bo... - zaczął się jąkać generał – Bo to też twój rycerz...

Tymczasem na placu boju pozostało jeszcze tylko czterech uczestników. W pierwszej walce o finał zmierzyć się mieli Srebrny Rycerz i baron Uther, mający swe ziemie

w północno-zachodniej części kraju. Natomiast w drugim pojedynku zmierzyć się mieli książę Paul oraz baron Vladimir Arkanen.

W czasie przerwy przed decydującą fazą turnieju król wraz ze swoją świtą poszedł się posilić. Obok miejsca zmagania rozstawione były stoły z przeróżnym jadłem oraz trunkami. Generał Richard zamiast do stołu, skierował się do namiotów walczących, a konkretnie namiotu Arthura. Spędził w nim chwilę, ale zaraz wyszedł bardzo zdenerwowany...

Gdy Bart zapowiadał walkę, która miała wyłonić pierwszego finalistę, wszyscy byli już z powrotem na swoich miejscach. Wszyscy poza generałem Richardem, który nerwowo stał obok areny zmagania. Na przeciw siebie stanęli Arthur zwany Srebrnym Rycerzem oraz baron Uther. Walka rozpoczęła się od szybkich oraz trochę szaleńczych ataków Arthura. Widać było, że chciał on zaskoczyć swojego przeciwnika oraz zakończyć walkę jak najszybciej. Okazało się jednak, że to co było wystarczające na wolnych lub niedoświadczonych przeciwników nie sprawdzało się w przypadku prawdziwego wojownika jakim bez wątpienia był Uther. Doświadczony rycerz bez problemu wyłapywał na tarczę większość uderzeń, a niektóre zbijał swoim mieczem. Widać było, że pojedynek ma pod kontrolą i tylko czeka na odpowiedni moment, aby rozstrzygnąć go na swoją korzyść. Gdy po raz kolejny Arthur zaatakował, pierwsze trzy uderzenia ponownie przyjął na tarczę, lecz następne energicznie zbił swoim mieczem. Przez moment prawy bok Arthura był odsłonięty i właśnie w to miejsce zaatakował baron. Gdyby nie wrodzona zwinność

młodego rycerza, pojedynek byłby już zakończony. Arthur w ostatniej chwili uchylił się unikając ciosu.

- Co ty wyprawiasz! – krzyknął Richard – Walcz jak cię uczyłem! Żeby pokonać przeciwnika musisz go poznać, a nie zrobisz tego jak nie pozwolisz mu zaatakować – powiedział. Słowa te podziały na Arthura jak zimny prysznic. Dotarło do niego, że jak nie zmieni taktyki, to tej walki nie wygra. Richard miał rację. Musi zwolnić i w odpowiedni sposób gospodarować siłami. Arthur zwolnił, wyczekiwał, markował ataki, będąc cały czas w gotowości na atak barona. Przez jakiś czas trwały podchody, aż wreszcie baron zaatakował. Jego ciosy były bardzo mocne, ale Arthur umiejętnie ustawiał się amortyzując tarczą większość z nich. Gdy nastąpił kolejny atak barona, ponownie przyjął pierwsze uderzenia na tarczę, ale po następnym, sam odpowiedział. Nastąpiła seria wzajemnych zasłon i uderzeń. Odskoczyli, aby po chwili ponownie ruszyć na siebie. Baron wyprowadzał właśnie swoje kolejne uderzenie, lecz zanim jego miecz zdążył dojść do celu, został wytrącony z jego ręki. Uther widząc, że nie zdąży podnieść miecza, upuścił tarczę oraz podniósł prawą rękę w geście poddania. Richard aż podskoczył ze swojego miejsca z radości. Publika podniosła się ze swoich miejsc i biła brawo.

Richard podszedł do Srebrnego Rycerza i odrzekł:

- Dobra robota!

- To twoja zasługa – odpowiedział Arthur – Udało się, bo zorientowałam się kiedy on zaatakuje. Uther przed swoimi atakami nieznacznie podnosi tarczę...

- Jeszcze raz gratuluje! Teraz pora się wycofać... Pokazałaś, że potrafisz walczyć. Ustaliliśmy przecież, że nie będziesz walczyć z bratem.

- No tak...

- Idę na trybuny. Zaraz walka Paula – rzekł generał odchodząc.

Jak tylko generał zajął miejsce obok króla, na arenie pojawił Paul oraz baron Arkanen. Baron miał ciemne, krótkie włosy, drapieżną twarz i napawające niepokojem czarne oczy. Wcześniejsze jego walki pokazały, że dobrze włada bronią i jest bezwzględny przeciwnikiem.

Księcia ogarnął niepokój. Miał złe przeczucia. Obawiał się tego pojedynku, ale szybko się opanował. Przecież nie takich przeciwników już pokonywał...

Pojedynek rozpoczął się od wzajemnych, ostrożnych ataków. Żaden z walczących nie chciał popełnić błędu. Paul, pomimo młodego wieku, wykazywał się dużą dojrzałością. Nie dał się sprowokować do chaotycznej wymiany ciosów. Jak tylko baron dążył do zwarcia niezwłocznie odskakiwał trzymając się na dystans. Taktyka ta zaczęła przynosić owoce. W miarę upływu czasu ruchy barona stawały się wolniejsze i było widać, że książę przejmuje kontrolę nad pojedynkiem. Gdy Paul ruszył do kolejnego ataku, było pewne, że walka nie potrwa już długo.

W tym czasie, niesiony emocjami król, podniósł się ze swojego miejsca. Paul jakby na komendę jeszcze zwiększył tempo swoich akcji. Ciosy spadały na barona jeden po drugim. Arkanen tylko zasłaniał się tarczą, nie potrafiąc w żaden sposób odpowiedzieć. Udało mu się odskoczyć, ale gdy Paul ponownie ruszył do ataku stało się coś dziwnego. Baron upuścił tarczę. Paul zatrzymał się myśląc, że przeciwnik się poddaje. Bardzo się jednak pomylił... Wykorzystując zawahanie księcia, baron rzucił się na niego powalając go na ziemię. W jednej chwili wytrącił kopniakiem tarczę, a następnie z całej siły uderzył go mieczem. Potem jeszcze raz, drugi i trzeci... Uderzenia padały jedno po drugim, cały czas, pomimo, że książę już się nie bronił, a Bart krzyczał, że walka

jest skończona. Arkanen zatrzymał się dopiero gdy Bart rzucił się na niego, odciągając od bezbronnego Paula.

Trybuny zamarły. Król siedział przerażony tym co się właśnie wydarzyło. Przerażenie przerodziło się zaraz w strach o zdrowie syna. Cassandra, narzeczona Paula, płacząc zerwała się ze swojego miejsca i pobiegła do księcia. Paul został zniesiony z areny, a zaraz przy nim znaleźli się dworscy medycy. W tym samym czasie baron Arkanen zdjął hełm, a następnie wyzywająco spojrzał na króla. Było w jego wzroku coś złowieszczonego. Gdy schodził z areny, część publiczności zaczęła skandować: Arkanen!, Arkanen!

Po pewnym czasie, gdy już wiedział, że nic nie zagraża zdrowiu Paula, król odezwał się do Richarda:

- To jest oszustwo! Tak nie walczy prawdziwy rycerz!
- Uspokój się Panie. Masz rację w swoim oburzeniu, ale Bart walki nie przerwał i Paul powinien być bardziej ostrożny. Zobacz ilu stronników ma Arkanen. Nie możesz niestety nic zrobić poza uszanowaniem tego haniebnego rozstrzygnięcia...
- odrzekł generał.
- Wiesz, nikomu już nie ufam. Każdy tylko myśli o swoim interesie knując za moimi plecami. Ty jedyny jesteś wobec mnie uczciwy. Wiem, że nigdy byś mnie nie oszukał... a Arkanen za to zapłaci!
- Tak jest Panie. Możesz na mnie liczyć - odpowiedział Richard.
- No widzę, że Bart się pojawił. Przed nami finałowa walka. Mam nadzieję, że twój podopieczny pokaże temu baronowi, gdzie jego miejsce. Tak swoją drogą, muszę go poznać...
- Mój Panie, niestety nie będzie to możliwe. Arthur odniósł kontuzję i nie będzie mógł walczyć...
- Co?! Co ty mówisz? Spójrz na arenę. Czy to nie twój uczeń?

Richard zaniemówił, jego twarz zbladła. Na środku areny było dwóch rycerzy. Po jednej stronie baron Arkanen, a naprzeciw Arthur zwany Srebrnym Rycerzem. „Nie tak to miało wyglądać” - pomyślał Richard. „Elektra miała się wycofać, tak ustalili... Nikt nie miał poznać jej tożsamości dopóki nie nadejdzie właściwy moment...”. Bart dał sygnał do rozpoczęcia walki.

Tymczasem Elektra oglądała walkę brata ze swojego namiotu. Była pewna, że Paul sobie poradzi i tym samym wygra cały turniej. Gdy został brutalnie pobity, w pierwszej chwili chciała wybiec do niego i sprawdzić co się stało. Była przerażona. Jednakże zaraz dotarło do niej, że tylko zrobi zamieszanie, jak się tak nagle pojawi. Nic mu nie pomoże, a widziała, że Paulem zaraz zajęli się medycy. Zamiast tego udała się więc do namiotu, żeby przygotować się do finałowej walki. Teraz nie mogła się wycofać, nie po tym co Arkanen zrobił Paulowi. Gdyby to zrobiła, byłaby zwykłym tchórzem.

Teraz stała naprzeciw barona Arkanena i nienawidziła go całym sercem. Gdy walka się rozpoczęła ruszyła na przeciwnika, ale brakowało jej szybkości. Przed oczyma miała cały czas postać Paula, który leżąc bezbronny przyjmuje potężne ciosy Arkanena. Miała tego samego przeciwnika przed sobą i nic nie mogła zrobić. Mięśnie nie chciały jej słuchać... Instynktownie blokowała mieczem i przyjmowała uderzenia na tarczę. Zdała sobie sprawę, że nie da rady za długo tak walczyć. Sztywność jej mięśni powodowała, że odczuwała każde uderzenie barona z pełną jego siłą. Po kolejnym ataku nie była w stanie utrzymać się na nogach i musiała przyklęknąć, zasłaniając się ostatkiem sił tarczą. Przeturlała się

w bok i odskoczyła od przeciwnika. Była zrezygnowana. W głowie kłębiły jej się różne myśli. Najbardziej bolało ją to, że zawiedzie swoich bliskich... Czekając na kolejny atak Arkanena spojrzała na trybuny, na ojca. Tam ku jej zdumieniu, właśnie pojawił się... Paul. Był cały... Poczowała ogromną ulgę, zrobiło jej się ciepło na sercu. Po chwili jednak, uczucie to przemieniło się w żądzę zemsty... Baron wyprowadził kolejne uderzenia, ale w porę uodskoczyła w bok, przepuszczając miecz obok siebie. Czując przypływ nowej energii ruszyła na niego. Arkanen był zaskoczony. Czuł, że walka się już kończy..., a tymczasem jego przeciwnik, niczym feniks z popiołów, odrodził się na nowo. Teraz jego uderzenia nie docierały już do celu. Elektra była szybka, robiła uniki i sama atakowała. Po chwili sparowała energicznie uderzenie barona i sama zaatakowała serią cięć. Raz z lewej, z prawej, potem znowu z prawej... Szybkość z jaką Elektra wyprowadzała uderzenia spowodowała, że Arkanen nie mógł już odpowiadać. Kolejne uderzenia powaliły wycieńzonego barona. Walka była już rozstrzygnięta... Elektra obróciła się i precyzyjnym cięciem wytrąciła miecz z ręki barona. Wyprowadzała kolejne uderzenie, kiedy to baron nagle puścił tarczę w geście poddania. Miecz wprowadzony w ruch jednak..., nie zatrzymał się.

Bart krzyknął: „Stop!” - ogłaszając oficjalnie, że pojedynek został rozstrzygnięty.

Na trybunach rozległy się oklaski oraz wiwaty na cześć zwycięzcy. Król podniósł się z miejsca i zwrócił się do Richarda:

- Gratuluję... - jakież było jego zdziwienie, gdy miejsce obok było puste.

- Gdzie jest generał Richard?! - krzyknął.

- Ojcie, generał wyszedł w dużym pośpiechu, mówiąc tylko, że ma coś ważnego do załatwienia... - poinformował go Paul.
- Co może być ważniejszego od mojego turnieju, na którym zresztą triumfuje jego uczeń! - odrzekł Duncan.

W tym samym czasie, generał Bart wyszedł na środek areny, a następnie donośnym głosem oznajmił:

- Zwycięzcą rycerskiego turnieju, zorganizowanego, przez króla Duncana zostaje Arthur, zwany Srebrnym ... - w tym czasie Arthur właśnie zdjął hełm i oczom zgromadzonym ukazała się twarz księżniczki. Bart odchrząknął i kontynuował:
- Zwany Srebrnym Rycerzem czyli ... księżniczka Elektra!

Zgromadzeni widzowie po chwilowej konsternacji zaczęli klaskać oraz wznosić wiwaty na cześć Elektry. Ekscytacja na trybunach była ogromna, a księżniczka czuła się szczęśliwa, to była jej wielka chwila. Wcześniej, zaraz po walce, spojrzała na trybuny i zauważyła spod przyłbicy wiwatującą widownię, radosnego ojca bijącego jej brawo. Wszyscy cieszyli się z jej triumfu. No może jedynie Richard... Dała się ponieść emocjom... Teraz, uradowana, obracała się wokoło, po kolei, gestem uniesionej ręki pozdrawiając publiczność. Kiedy ponownie znalazła się naprzeciw trybuny honorowej, radość jej szybko się ulotniła. Ojciec patrzył na nią surowo, jego twarz była cała czerwona z wściekłości, a po chwili obrócił się i opuścił trybunę.

Duncan nie chciał z nikim rozmawiać. Chodził tylko niespokojnie po swojej komnacie. W końcu kiedy jego emocje trochę opadły, rozkazał wezwać córkę.

Gdy tylko Elektra pojawiła w progu jego komnaty wykrzyknął na nią;

- Jak mogłaś to zrobić?! - nie czekając na odpowiedź dodał:
 - Ośmieszylaś mnie przed całym królestwem! Nie wspomnę już, że mogłaś sobie zrobić krzywdę!
 - Ojczy, przepraszam cię, ja tylko... - zaczęła Elektra.
 - Co tylko! - przerwał jej król – Oszukałaś mnie! Brzuch cię rozboleł... Tak byłaś chora, że nie miałaś siły aby wyjść z komnaty. Dziwne, bo aby powalić czterech rycerzy, to siłą jakoś ci nie zabrakło! - mówiąc to lekko się uśmiechnął, ale zaraz przyjął minę urażonego ojca i władcy.
 - Ojczy przecież gdybym Ci powiedziała prawdę to nie pozwoliłbyś mi na udział w turnieju.
 - Pewnie, że nie. Jak można coś takiego było zrobić. No i Richard... Tak knuć za moimi plecami...
 - On nie miał z tym nic wspólnego – szybko powiedziała Elektra.
 - Tak, tak... Masz areszt domowy do odwołania! Koniec wycieczek poza mury zamku! – oznajmił stanowczo król.
- Elektra zalała się łzami. Szybko pobiegła do swojej komnaty i rzuciła się na łóżko.

Księżniczka od zawsze pragnęła wziąć udział w turnieju. Wiedziała, że ojciec nigdy się nie zgodzi, aby została rycerzem. Turniej był dla niej szansą, aby udowodnić mu, że się myli... Po długich namowach przekonała Richarda i ten obiecał jej pomóc. Było to dla niej ważne, że mistrz w nią wierzy. Obiecała mu tylko, że po dwóch pierwszych zwycięskich, ma się rozumieć, pojedynkach, wycofa się z turnieju. Później, w odpowiednim momencie, Richard miał o wszystkim opowiedzieć królowi i przekonać go, że jego córka nadaje się na rycerza.

Teraz, gdy zdobyła upragnione zwycięstwo w turnieju była zrozpaczona... Co z tego, że była najlepsza. Bolała ją to, jak ojciec ją potraktował. Pokonała wszystkich rywali, a jej

ojciec zamiast jej pogratulować, okazać podziw, czy też po prostu pochwalić, powiedział, że zachowała się nieodpowiedzialnie i głupio. Był na nią wściekły za to, że dobrze walczyła i nie bała się stawić czoła silniejszym przeciwnikom!? Co miała zrobić, żeby ojciec wreszcie ją docenił i pozwolił jej podążać swoją własną ścieżką? Od śmierci matki miała wrażenie, że przestała się dla niego liczyć. Stał się jakiś oschły i surowy, a ją traktował jak kogoś zupełnie zbędnego. Czuła, że nikt jej nie rozumie. Była zdruzgotana. Zastanawiała się co więcej może zrobić, aby dowieść swoją wartość i udowodnić innym, że zasługuje na miano rycerza...

Po tygodniu, król oznajmił Elektrze, że jej kara jest skończona. W rozmowie z nią, nie chciał wracać do turnieju, ale kazał jej obiecać, że więcej już nie będzie działała za jego plecami.

Elektra obiecała, że będzie posłuszna oraz przeprosiła ojca za wcześniejszą niesubordynację... Po czym wymknęła się po raz kolejny z zamku, by pójść do Richarda. Przyszła do małej chatki w środku lasu, gdzie mieszkał generał. Jak tylko, zobaczyła go na skraju polany, zaczęła biec w jego kierunku wołając:

- Wygrałam! Wygrałam!

- Hola, hola! Bierz miotłę i zamiataj izbę. Może to nauczy cię pokory - odparł z udawaną powagą generał.

- Co?! - zdziwiła się Elektra.

- Wiesz ile kosztowało mnie twoje nieposłuszeństwo? Duncan nie odzywał się do mnie przez trzy dni!

- Tylko przez trzy? Ja przez siedem nie mogłam wychodzić z zamku! - odparła Elektra.

- Chodź tu i posłuchaj.

Potem zaczął jej tłumaczyć jakie konsekwencje może mieć jej nierozważny wybryk na turnieju. Mówił, że powinna być posłuszna i realizować to co wcześniej ustalili. Elektra poczuła, że może rzeczywiście nie najlepiej zrobiła. Złość ojca, a nawet brata, który też poczuł się upokorzony jej zwycięstwem, nie bolały jej tak bardzo jak utrata zaufania Richarda.

- Dobrze, poprawię się. Przepraszam cię, że przeze mnie cierpiełeś... - mówiąc to wzięła miotłę i poszła robić porządku.

Zaraz, zaraz. Jeszcze nie skończyłem – powiedział generał.

Elektra zatrzymała się i patrzyła na niego wyczekująco.

On zaś roześmiał się i rzekł:

- Ale im pokazałeś! To było niesamowite, a ostatnia walka to było mistrzostwo. Jestem z ciebie naprawdę dumny – mówiąc to wziął ją w ramiona i mocno uściskał.

- Gratuluję wielkiego zwycięstwa – powiedział jeszcze.

Elektrze ze szczęścia popłynęły łzy, ale zaraz powiedziała zaczepnie:

- A jednak mi się udało...

- Nie udało się. Ty jesteś naprawdę dobra – odrzekł Richard.

- Teraz tak mówisz – roześmiała się – Jeszcze przed chwilą mówiłeś, że nie jestem gotowa! Gdybym nie była taka niustępliwa to pewnie nigdy byś się nie zgodził.

Generał wzruszył ramionami i rzekł:

- Każdy czasami się myli.

- Szkoda tylko, że mój ojciec tego nie widzi.

- Za ostro go oceniasz. Jestem pewny, że w głębi serca jest z ciebie bardzo dumny – odparł generał.

- A teraz do miotły! - dodał jeszcze.

- Ja?! Przecież jestem księżniczką – zaśmiała się Elektra.

- Nawet księżniczce nauka pokory nie zaszkodzi...

- odpowiedział również wesoło Richard.

Dziewczyna przewróciła oczami udając wielce urażoną i zabrała się do pracy...

Rozdział III

Bunt

Od turnieju minął ponad miesiąc, a sytuacja w kraju bardzo się skomplikowała. Beztroskie rządy Duncana spowodowały, że wielu podległych mu książąt i baronów, nie mając nad sobą żadnej kontroli, wykorzystywało swoją władzę do wzbogacenia się. Baronowie, pod pretekstem wypełniania rozkazów króla, wprowadzali w podległych im regionach coraz wyższe podatki, które w całości zasilają ich prywatne skarbcze.

Stan ten trwał już wiele lat i w wielu regionach Arthayi panowała bieda. Wielu obywatelom ledwo starczało na żywność. Wszystko to wzmagало niepokoje oraz niezadowolenie z władzy królewskiej. Spokój królestwa wisiał na włosku. Bunt musiał kiedyś nastąpić. Ludzie nie mogli i nie chcieli żyć w takich warunkach. Jakiś czas temu były już rozruchy z tego powodu, ale brakowało przywódcy, kogoś, kto mógłby poprowadzić rzesze pokrzywdzonych i niezadowolonych ludzi. Teraz i on się znalazł. Był nim baron Vladimir Arkanen...

W wielu wsiach, a później i miastach zaczęły pojawiać się protesty. Większość niezadowolonych chłopów, a nawet niektórzy biedniejsi rycerze przyłączyli się do Barona, który w imię obrony najbiedniejszych zaczął z nich tworzyć zbrojne oddziały wymierzone w króla. Vladimir zyskiwał coraz większe poparcie społeczeństwa. Wkrótce ośmielił się zaatakować kilka mniejszych miast, które w większości zostały mu oddane prawie bez walki. To co na początku było

niezorganizowanym protestem, teraz przerodziło się w rebelię. Bunt przeciw królowi.

Duncan na początku zlekceważył zagrożenie. Nie będzie się przecież bał garstki chłopów... Jednak gdy bunt ogarnął znaczną część kraju, dotarło do niego, że zagrożenie jest poważne. Zamiast jednak stanąć na czele armii i rozbić buntowników zanim urosną w siłę, zamknął się ze swoją świtą w zamku. Na domiar złego rozkazał wycofać wszystkie jednostki zbrojne do stolicy.

Paul próbował przemówić ojcu do rozsądku, ale na nic się to zdało. Bezczynność króla, w krótkim czasie, doprowadziła Arthayę na skraj katastrofy. Vladimir z każdym dniem rósł w siłę. Z każdym kolejnym dniem zdobywał nowe miasta i wsie. Nawet zamki pomniejszych książąt nie umiały się mu oprzeć. Ich garnizon był znacznie zubożony, bo król wezwał znaczną większość armii do stolicy... Teraz Vladimir cierpliwie podbijał miasto za miastem, zamek za zamkiem i powoli, lecz niezatrzymanie rósł w siłę...

Elektra, podobnie jak jej brat, była niezadowolona z postępowania ojca. Nie można beczynnie patrzeć jak dzieje się zło, ale trzeba walczyć o to co się kocha i w co się wierzy... Doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że beczynność w tej sytuacji nie może doprowadzić do niczego dobrego... Uczono ją, że najważniejsze wartości to odwaga, oddanie ojczyźnie, posłuszeństwo oraz uczciwość. Pamiętała też, że dla każdego władcy najważniejsze powinno być dobro jego poddanych. A teraz, co za ironia, najważniejsze osoby w państwie na czele z jej ojcem robią coś dokładnie przeciwnego. Poczuła, że właśnie tak przemija chwała Arthayi. Przypomniała się jej też pewna sentencja, którą kiedyś bardzo lubiła, a która mówi, że klejnoty, złoto i władza to marność. Vanitas vanitatum et omnia vanitas (Marność nad marnościami i wszystko marność).

Lubiła ją, dlatego że mogła ją wykorzystać. Bardzo nie lubiła chodzić na lekcje historii dynastii i kultury, dlatego tłumaczyła swoim nauczycielom, że to wszystko jest marnością. Zamiast tego powinna uczyć się walczyć, by przeżyć i poświęcić swój czas na coś, co nie jest marnością. Cokolwiek to jest...

Po miesiącu od wzniecenia buntu, baron Vladimir, w zasadzie bez większych przeszkód, wkroczył ze swoją armią na teren stolicy Arthayi. Kwestią czasu było tylko jego pojawienie się pod murami zamku Duncana. Zagrożenie było ogromne i wydawało się, że nic nie może już powstrzymać buntowników, ale wtedy król, ku zdumieniu wszystkich, wydał głównodowodzącemu rozkaz wyprowadzenia armii i wydania walnej bitwy przeciwnikowi. Wśród mieszkańców stolicy pojawiła się nadzieja. Liczyli, że teraz, kiedy ich władca przeszedł do działania, złe czasy szybko miną.

Paul i Elektra z niepokojem oczekiwali na wieści z pola bitwy. Po pięciu dniach od wyjścia wojsk przybył w końcu posłaniec. Niestety wieści, które przyniósł zmroziły wszystkich. Armia króla Duncana została rozbita. Baron okazał się zbyt potężny. Spóźnili się i teraz będą musieli za to zapłacić... Nic nie stało już baronowi Vladimirowi na przeszkodzie w drodze do stolicy. Widmo przejęcia władzy przez Vladimira spowodowało powstanie paniki wśród mieszkańców.

Kiedy było już pewne, że lada dzień armia zbuntowanego barona pojawi się pod murami zamku Duncana i zacznie się oblężenie, król wezwał Paula i Elektrę do siebie. Dziewczyna weszła do sali audiencyjnej. Na ścianie był połączany smok, godło Arthayi, a król siedział na wysadzonym klejnotami tronie. Miał niezwykle pochmurną i zamyślaną twarz. Paul oraz jej siostra stanęły naprzeciwko...

- Czego chcesz ojcze? - spytała zniecierpliwiona Elektra.

Król bardzo długo ubolewał nad tym, że Elektra nie zwracała się do niego z należytyym szacunkiem, wszyscy poza nią zwracali się do niego: „Wasza Wysokość” czy też „Najjaśniejszy Panie”, nawet jego syn najczęściej mówił: „Ukochany Ojciec”, „Mój Królu”. Jego córka jednak była niereformowalna...

- Chciałbym, żebyście pojechali do naszych sąsiadów, Koryntii i Karwanu z prośbą o wsparcie militarne w tej trudnej sytuacji. Mamy z nimi zawartą umowę o wzajemnej pomocy. Vladimir za kilka dni rozpocznie oblężenie, a bez pomocy z zewnątrz nie poradzimy sobie. Tak naprawdę nie wiem jak długo będziemy mogli się bronić - powiedział król wyraźnie zdenerwowany.

- Jak sobie życzysz mój Panie - odrzekł Paul.

Elektrę замуrowało. Spodziewała się, że ojciec przekaze im jakąś nieistotną informację, a tymczasem on wysłał ją z bratem na wielkiej wagi misję dyplomatyczną, od której mogą zależeć losy Arthayi. Dziewczyna była zaskoczona. Oczywiście, tak jak Paul, od razu się na to zgodziła.

Nazajutrz Elektra i Paul wraz z niewielkim oddziałem wyruszyli w drogę na wschód, do Koryntii. Księżniczka miała na sobie zwykłą rycerską zbroję. Paul, który dowodził misją miał na sobie odświętną zbroję, która pełniła bardziej funkcję reprezentacyjną niż bojową.

Na początku podróży przebiegała bez żadnych przeszkód. Wydawało się, że w rejony te nie dotarły jeszcze żadne zamieszki, a tym bardziej ludzie Vladimira. Jednakże kilka dni później zobaczyli czerwoną łunę na horyzoncie. Wysłani zwiadowcy donieśli niebawem, że leżąca w pobliżu

wioska została zaatakowana przez niewielki oddział buntowników.

Księżniczka zauważyła niezdecydowanie na twarzy brata. Dziwiła się, czemu się waha. Trzeba było od razu ruszyć na pomoc mieszkańcom tej wioski.

- Musimy im pomóc - rzekła.

- Nie możemy tracić czasu. Wkrótce armia Vladimira podejdzie pod zamek, a bez powodzenia naszej misji nasz ojciec nie wytrzyma długo oblężenia - odrzekł książę.

- Paul! Jak nic nie zrobimy, to oni zginą, to są nasi poddani... - odrzekła zaskoczona reakcją Paula.

- Nie wolno nam tracić czasu. Ruszamy dalej! - oznajmił Paul władczym głosem.

Dziewczyna, nie namyślając się długo, obróciła się i krzyknęła w kierunku oddziału:

- Ratujmy naszych! Na buntowników! Za mną!

Gdy to powiedziała, ruszyła galopem w kierunku wioski. Kilku żołnierzy ruszyło za nią, jednakże większość została w miejscu, patrząc niepewnie na Paula. Elektra natomiast, nie oglądając się za siebie pędziła przed siebie. Była zdeterminowana aby przyjąć z odsieczą niewinnym ludziom.

Paul w jednej chwili uświadomił sobie, że życie jego siostry jest teraz najważniejsze. Spiął konia i wraz ze swoim oddziałem ruszył galopem za księżniczką. Elektra spojrzała za siebie i widząc, że brat podąża za nią, uśmiechnęła się do niego. Nie zwolniła jednak. Zaraz stało się jasne, że Paul nie zdąży zatrzymać siostry i walka jest nieunikniona.

Rozdział IV

Koryntia

Elektra, a za nią Paul ze swoim oddziałem wpadli pomiędzy zabudowania. Walka była krótka. Buntownicy byli kompletnie zaskoczeni, a kiedy tylko zorientowali się, że mają do czynienia z regularnym wojskiem poszli zaraz w rozsypkę i zaczęli uciekać. Byli przygotowani do walki z chłopami, ale nie z przeciwnikiem, który potrafi zrobić użytek z miecza.

Radość mieszkańców wioski była ogromna. Księżę i jego ludzie byli dla nich zbawicielami. Mieszkańcy chcieli ugościć księcia, ale Paul stanowczo odmówił, mówiąc, że pilne sprawy ma do załatwienia. Upewniwszy się, że wiosce nic już nie zagraża ruszyli w dalszą drogę.

Gdy tylko oddalili się od niej, księżę obrócił się w stronę Elektry i rzekł:

- Czyś ty oszalała! Mogłaś zginąć!
- Przecież wiedziałam, że za mną pojedziesz - odrzekła z uśmiechem dziewczyna.
- Czy ty nie rozumiesz co jest naszym celem? - odrzekł zirytowany księżę.
- Ale ci ludzie potrzebowali naszej pomocy...
- Elektro zrozum, że to co zrobiłaś było głupie. Teraz nasza misja jest zagrożona. Nasi wrogowie wiedzą już co zamierzamy... - odparł zbulwersowany następca tronu.

Elektra poczuła się bardzo dotknięta słowami brata. Może on ma rację, ale ci ludzie rozpaczliwie potrzebowali pomocy... Nie miała siły i ochoty kłócić się z bratem, więc tylko oddaliła się od niego.

Reszta drogi przebiegła bez problemu. Po trzech dniach dotarli wreszcie do zamku w Koryntii. Zamek był podobnej wielkości do tego w Arthayi, z tym że nie otaczała go fosa, a mury były znacznie wyższe. Na murach znajdowała się

znaczna ilość zdobień, a ciemny kolor kamienia, z którego zamek był zbudowany powodował, że wydawał się trochę mroczny.

Paul i Elektra po przedstawieniu się strażnikom, weszli do tego „mrocznego” zamku. Zanim zostali przyjęci przez króla, musieli długo czekać. Elektra nie mogła już wytrzymać:

- Jak tak można. Czy oni nie wiedzą z kim mają do czynienia?!

- Uspokój się! Od króla Koryntii mogą zależeć losy Arthayi – odrzekł Paul.

Gdy tylko skończył mówić, drzwi się otworzyły. Wreszcie wpuszczono ich do sali audiencyjnej. Król siedział na podwyższeniu, na wielkim zdobionym tronie w pewnej odległości od nich. Poza tronem w sali nie było żadnego krzesła. Elektra wiedziała, że miało to wywołać strach i respekt do króla. Sam król miał ciemne poprzecinane siwizną włosy. Jego twarz była poprzecinana bliznami, a oczy czarne. Król Roger II sprawiał wrażenie władczego i surowego.

- Wasza Wysokość - odrzekł książę - Jestem księciem Arthayi, a obok mnie stoi moja siostra Elektra.

Elektra skrzywiła się, gdy usłyszała, że jej brat nie wymienił jej tytułu.

- Nasz kraj znalazł się w bardzo trudnej sytuacji – kontynuował książę - Zostaliśmy zdradzeni przez jednego z naszych baronów i teraz w Arthayi wybuchła wojna domowa. Chcielibyśmy prosić Waszą Wysokość o pomoc w tej, jakże trudnej sytuacji.

- Dlaczego mnie!? Nie ma innych władców na tym świecie? - odrzekł z niezadowolony król.

Elektrę uderzyła wielka nieuprzejmość króla i rzekła:

- Wasza Wysokość, przecież mamy sojusz zgodnie z którym król ma obowiązek pomóc nam w razie ataku.

- Nasza umowa dotyczy wzajemnej pomocy w przypadku ataku z zewnątrz. Przecież nie możemy mieszać się w wasze wewnętrzne sprawy! - odparł z wyższością król Koryntii.

- Ale... - nie zdążyła dokończyć.

- Odejdźcie i nie zajmujcie mi czasu takimi głupotami. Mam ważniejsze sprawy do roboty - rzekł zdenerwowany władca, wskazując na drzwi.

Elektra chciała coś powiedzieć, ale wtedy zauważyła jednego z gwardzistów, który delikatnie wysunął swój miecz. Dziewczyna błyskawicznie zrozumiała ten gest - rozmowa została już skończona. Paul wyszedł z sali audiencyjnej, a za nim Elektra, która jakby celowo zapomniała się uklonąć Rogerowi. Król się skrzywił, ale nic nie odrzekł.

Szybko opuścili te nieprzyjazne mury i ruszyli w dalszą drogę. Elektra zauważyła zdenerwowanie i rozczerowanie na twarzy brata. Sama zresztą czuła to samo. Dla niej Roger był głupim i zadufanym w sobie człowiekiem, udającym władcę. Teraz pozostawało mieć tylko nadzieję, że Rayan, król Karwanu, udzieli im tego jakże potrzebnego wsparcia...

Rozdział V

Karwan

Droga do Karwanu przebiegła bezproblemowo i już kilka dni później mogli podziwiać zamek Rayana usytuowany na niewielkim wzgórzu. Zamek nie miał fosy, a do jego wnętrza zamku prowadziły duże wrota. Obok nich były dwie baszty. Siedziba Rayana otoczona była murami obronnymi, których każdy bok zakończony był basztą. Sam zamek zbudowany był z marmuru. Jego ściany były białe i odbijały promienie słoneczne.

Paul i Elektra przekroczyli most zwodzony i weszli na dziedziniec. Przed nimi ukazał się przepiękny donżon. Nie zdążyli się jeszcze wszystkiemu przyjrzeć kiedy przybył kamerdyner i zaprowadził ich do sali audiencyjnej króla. Sala była o wiele mniejsza od tej w Koryntii, ale również była bogato zdobiona. Na ścianach wisiały portrety przodków władcy w złotych ramach, natomiast sam król siedział na zadziwiająco skromnym tronie. Cała sala sprawiała wrażenie gościnnej i przyjaznej.

Paul i Elektra usiedli na ładnych krzesłach naprzeciwko tronu. Król miał czarno-brązowe włosy, krótko przystrzyżoną brodę i duże wąsy. Miał przyjazny wyraz twarzy, ale jego oczy miały jakiś niepokojący blask. Gdy tylko zajęli swoje miejsca, Rayan odezwał się.

- Co sprowadza tak znamienitych gości w moje skromne progi - rzekł z zaciekawieniem król.

Elektra prawie się roześmiała - „Jego progi wcale nie były skromne...” - pomyślała.

- Wasza Wysokość. Arthaya znalazła się w bardzo trudnym położeniu. Jeden z naszych baronów się zbuntował i rozpętał wojnę domową. Chcielibyśmy prosić Najjaśniejszego Pana o wsparcie w tej trudnej sytuacji.

- Ależ oczywiście. Od czego mamy sojusz - odpowiedział pewnie Rayan.

- Wasza Wysokość, jesteśmy ci niezmiernie wdzięczni – odezwał się Paul.

- Nie chcę nalegać, ale mamy bardzo mało czasu - dodał książę po chwili.

- Dobrze, dobrze... Jesteście zmęczeni po podróży. Proszę udajcie się teraz do swoich skromnych komnat na odpoczynek, a wieczorem, na uczcie przedstawicie mi jak wygląda sytuacja. Postaram się wam pomóc najszybciej jak to będzie możliwe.

Paul i Elektra byli zaskoczeniu. Liczyli na pomoc ze strony króla Karwana, ale nie spodziewali się, że deklaracja jej udzielenia nastąpi tak szybko. Podziękowali wylewnie królowi i księżniczka tym razem „nie zapomniała” się uklonić przy wyjściu z sali audiencyjnej. Gdy służący zaprowadził ich do komnat, Elektra roześmiała się mówiąc:

- I to są skromne komnaty?! Przecież tu jest...

- Czy to ważne? Udało się. Arthaya jest uratowana. Szczerze mówiąc nie spodziewałem się, że król Rayan nam pomoże - rzekł z ulgą Paul.

- Też się nie spodziewałam. Ale nie wydaje ci się to dziwne, że tak łatwo się zgodził? - spytała.

- Przecież mamy sojusz.

Elektra jednak nie była do końca przekonana. Spotkanie z Rogerem nauczyło ją, że władcy myślą tylko o sobie, a teraz Rayan tak nagle chce im pomóc. Nie miała jednak siły nad tym się zastanawiać. Obojętnie jakie były pobudki Rayana, potrzebowali jego pomocy.

Kilka dni później armia Rayana ruszyła w drogę do Arthayi. Podróż przebiegała sprawnie. Po siedmiu dniach mogli wreszcie zobaczyć z daleka zamek Duncana. Pod zamkiem w pewnej odległości rozstawione były wojska barona Arkanena. Znaczyło to, że zamek nie jest zdobyty. Elektrze zrobiło się lżej na sercu. „Jeszcze chwila i Duncan będzie oswobodzony...” - pomyślała.

Rozmyślenia jej przerwał tętent zbliżających się koni.

- Książę, mój pan król Rayan zaprasza ciebie oraz twoją siostrę na naradę. Jedźcie za mną!

Paul i Elektra, nic nie mówiąc, ruszyli za dowódcą małego ośmioosobowego oddziału. Nie przejechali jeszcze dwustu metrów, gdy za nimi dał się słyszeć hałas, krzyki oraz szczęk broni.

- Co się dzieje?! - krzyknęła Elektra.

Gdy to mówiła spostrzegła, że najbliższej stojący rycerz wyciąga broń.

- Zdrada! - krzyknął za jej plecami Paul.

Elektra w ostatnim momencie zdążyła wyciągnąć miecz i sparować cięcie nieprzyjaciela. Błyskawicznie przeszła do ataku zrzucając go z konia. Nagle rzucili się na nią kolejni przeciwnicy. Sparowała kilka pierwszych ciosów, ale wrogowie mieli przytłaczającą przewagę liczebną. Nie mogła opierać się w nieskończoność. Czuła, że słabnie z każdą chwilą i zaraz zostanie pojmana lub w najgorszym przypadku zabita. Na tę myśl dreszcz przeszedł jej po plecach.

Paul również toczył nierówną walkę z przeważającym wrogiem. Nagle koń Paula stanął dęba i zaczął wierzgać przednimi kopytami. Przeciwnicy cofnęli się. Księżę wykorzystał chwilę swobody i ruszył w kierunku Elektry.

- Uciekaj! - krzyknął do siostry.

Po czym z impetem wjechał w dwóch walczących z Elektrą rycerzy robiąc jej miejsce do ucieczki. Elektra nie oglądała się. Ruszyła przed siebie tak szybko jak tylko potrafiła. Przecięła polanę i wpadła w duży zagajnik kryjąc się między drzewami. Powoli, przedzierała się przez niego, oddalając się od wojsk Rayana. Nagle przeciskając się przez kolejne zarośla usłyszała trzask łamanych gałęzi, potem kolejny, tyle, że z drugiej strony. Znieruchomiła i zaczęła nasłuchiwać. Nie była sama. Przeciwnik jest coraz bliżej... Była otoczona. Mroczne myśli zaczęły kłębić się w jej głowie.

Wtem odezwał się, dobrze jej znany głos.

- Witaj księżniczko.
- Richard! Jak dobrze cię widzieć - odrzekła dziewczyna. Księżniczka nie mogła uwierzyć w swoje szczęście. Padła Richardowi w ramiona, który ewidentnie się wzruszył. Miała teraz najlepszego generała w Arthayi przy boku. „Teraz niech baron drży ze strachu przed nią” - pomyślała.
- Co tu robisz generale? - zapytała jak tylko się trochę uspokoiła.
- Po klęsce naszej armii udało mi się zebrać naszych niedobitków i tak czekamy na odpowiedni moment.
- Ilu masz rycerzy? - zapytała.
- Około pięćset. Za mało aby stoczyć walną bitwę, ale z zaskoczenia coś tam możemy zdziałać... - odrzekł Richard.
- Musimy jak najszybciej pomóc Paulowi. Zostaliśmy zdradzeni przez króla Rayana.
- Wiem.
- Jak to wiesz?! - zdziwiła się Elektra.
- Jakies dziesięć minut temu, wojsko Rayana przekazał żywego Paula baronowi Akanenowi. Dobrze jest to, że księżę żyje. Niestety nic nie możemy teraz zrobić, chyba, że nadarzy się okazja...
- Przeklęci zdrajcy! Pewnie razem to zaplanowali – rzekła, nie kryjąc oburzenia.

Duncan tymczasem tracił już nadzieję na odsiecz. Pomoc, jeżeli miała nadejść, to już powinna być.

- Panie, posłaniec przybył – oznajmił przybyły właśnie strażnik.
- Jaki posłaniec? - odburknął Duncan.
- Od barona Arkanena – odrzekł żołnierz.

- Wpuścić! - rozkazał król.

Gdy tylko posłaniec znalazł się naprzeciw króla rzekł:

- Wasza Wysokość. Przybyłem w imieniu barona Vladimira Arkanena - odrzekł poseł - Księżę Paul jest w rękach barona i mój pan pragnie ustalić warunki, na jakich mógłby go oddać.

- Ma mojego syna?

- Tak panie. Wyjdź na mury, a go zobaczysz.

- Czego chcecie? – spytał z rozpaczą Duncan.

- Mój pan jest wspaniałomyślny. Oczekuje ciebie panie przed bramą. Wspólnie ustalicie warunki. Masz przybyć sam.

- Zgoda – odpowiedział zrezygnowany król.

Duncan wiedział, że tak naprawdę jest to żądanie kapitulacji. Nie mógł jednak nic zrobić. Liczył tylko, że uda mu się uratować swego ukochanego syna.

Most zwodzony został opuszczony. Jak tylko Duncan przeszedł przez niego, zaraz za nim na dziedziniec zamku wpadli żołnierze barona rozbrajając załogę, która zresztą nie stawiała żadnego oporu.

Gdy Duncan zbliżył się do barona, ten odezwał się z szyderczym śmiechem:

- Nareszcie. Arthaya jest w moich rękach. Oddaj pokłon swojemu nowemu królowi, Duncanie.

- Uwolnij mojego syna! - odezwał się król.

- Jak śmiesz stawiać mi żądania! Oddaj pokłon nowemu władcy Arthayi!

Duncan ani myślał schylać głowy. Wtedy jeden z żołnierzy barona wyciągnął miecz, lecz Duncan wolał umrzeć niż zhańbić swój honor, kłaniając się zdrajcy.

- Na co czekasz - odrzekł groźnym tonem baron.

Zanim król zdążył cokolwiek odpowiedzieć, żołnierz z wyciągniętym mieczem runął na ziemię. Po chwili taki sam los spotkał dwóch żołnierzy trzymających pod strażą Paula.

Obaj mieli sterczące w piersiach strzały. Świst kolejnych strzał przeciął powietrze. Baron wraz ze swoimi ludźmi utworzył krąg zasłaniając się tarczami. W tym samym czasie z lasu wyłonił się oddział zbrojnych. Na czele oddziału jechał Richard, a obok niego Elektra. Nie uderzyli na przeciwnika, lecz pod osłoną łuczników pochwycili jeńców barona i szybko się oddalili.

Wszystko działo się tak szybko, że baron dopiero po chwili uświadomił sobie, co się tak naprawdę stało. Pomimo, że zdobył zamek Duncana oraz podbił całą Arthayę był wściekły. A wszystko to za sprawą Elektry, która upokorzyła go po raz drugi.

Po kilku godzinach ciągłej jazdy król zdecydował się na postój. Wydawało się, że udało im się w końcu zgubić przeciwnika. Żołnierze rozbili prowizoryczny obóz. Na polanie stanęło kilka namiotów. Największy z nich należał oczywiście do króla Duncana. Teraz był tam Paul, Elektra i oczywiście król. Księżę wreszcie miał chwilę wytchnienia, więc odezwał się do księżniczki:

- Nie wiem jak ci dziękować za uratowanie życia.

- To nie dziękuj - wtrąciła dziewczyna - Teraz jesteśmy kwita... - dodała z uśmiechem.

Rodzeństwo wpadło sobie w ramiona. Po chwili Elektra spojrzała dumnie na ojca. Przecież jego też uratowała...

- Z czego się cieszysz?! - spytał naburmuszony Duncan - Z tego, że pozbawiłaś mnie chwały?

Księżniczka nie wierzyła w to co przed chwilą usłyszała. Jej ojciec oszalał. Wolał umrzeć!? Elektra nie umiała w to uwierzyć...

- Mylisz się ojcie - wtrącił Paul - Zostałbyś zabity. Nikt by o tobie nie pamiętał, a teraz możesz jeszcze walczyć...

- Cisza!!! - krzyknął król, chciał kontynuować, ale wtedy do namiotu wpadł służący.
- Wasza Wysokość. Armia Vladimira jest tuż za nami - rzekł poddany króla.

Rozdział VI

Mendenwalia

Król zarządził szybką ewakuację. Jego żołnierze natychmiast zwinęli namioty i wsiedli na konie. Po chwili wszyscy byli gotowi do drogi, ale zanim został wydany rozkaz wymarszu, na horyzoncie pojawił się nieprzyjaciel. Armia Vladimira liczyła ponad dwa tysiące zbrojnych. Baron miał druzgocącą przewagę liczebną, a co gorsza jego wojsko było bardzo blisko. Mogli uciekać, ale wkrótce zostaliby dogonieni przez tego przekłętego barona i król doskonale o tym wiedział, dlatego teraz ogarnęła go panika. Richard to dostrzegł i rzekł spokojnym głosem:

- Wasza Wysokość, daj dwustu ludzi, a spowolnię Vladimira tak, żebyś mógł uciec z Paulem, Elektrą i resztą żołnierzy.

- Jak chcesz to zrobić. To przecież niemożliwe.

- Zaufaj mi, Najjaśniejszy Panie. Tak samo uważałeś dawno temu przed ostatecznym starciem z Rogerem I, a jednak udało mi się go przechytrzyć.

- Dobrze, weź tylu żołnierzy ilu potrzebujesz - zgodził się król.

- Dziękuję, Wasza Wysokość - rzekł Richard i zaraz ze swoim oddziałem wjechał w zarośla w kierunku nieprzyjaciela.

Tymczasem reszta wojska skierowała się w przeciwną stronę. Elektra, gdy tylko dowiedziała się co zrobił Richard, chciała pojechać za nim, ale Paul powstrzymał ją i wytłumaczył, że nie ma to najmniejszego sensu. Księżniczka wiedziała, że jej brat

ma rację, musieli teraz uciec, by móc odbić Arthayę z rąk barona. Miała tylko nadzieję, że Richard nie zamierza poświęcić życia, żeby ich ratować...

Po kilku godzinach jazdy, kiedy po wrogu nie był żadnego śladu, zatrzymali się na krótki postój. Po kilku minutach ruszyli w dalszą drogę. Armii barona nigdzie nie było widać, więc chyba Richard wywiązał się ze swojego zadania.

- Ojczy, dokąd jedziemy? - spytała ciekawa księżniczka.
- Jak najdalej od wojsk barona - odrzekł król, nadal trochę zły na córkę, ale i szczęśliwy, że jednak żyje.
- Czyli gdzie? - dopytywała.
- Nie wiem jeszcze - odrzekł szczerze Duncan.
- Może pojedziemy do Mendenwali, podobno to duże i neutralne królestwo - zaproponowała jego córka.
- Raczej do Koryntii. Mamy sojusz z Rogerem II - rzekł Duncan.
- Roger wyrzucił mnie i Paula ze swojego zamku. Wątpię, żeby chciał nam pomóc. Może nawet jest w zмовie z Rayanem...
- odpowiedziała dziewczyna.
- Dobrze, więc pojedziemy do Mendenwali - rzekł król.

Podróż do Mendenwali przebiegła bez żadnych niespodzianek. Armii barona nigdzie nie było widać, więc chyba Richard wywiązał się ze swojego zadania... Po kilku dniach od rozpoczęcia ucieczki z Arthayi wynurzył się przed nimi zamek Dajmona króla tego kraju. Ów zamek był dużo mniejszy od tego w Arthayi czy Koryntii. Znajdował się na wysokim wzgórzu i widać było, że został zbudowany w przemyślany sposób. Pomimo, że był niewielki, został bardzo dobrze przygotowany do długiego oblężenia. Jego mury były bardzo wysokie i grube, miał również cztery wysokie wieże i małe szczeliny dla łuczników w murach. Poza tym

sprawiał wrażenie skromnego w porównaniu do tego w Koryntii, czy Karwanie.

Ludzie Duncana zostali wpuszczeni do środka tej twierdzy i wkrótce znaleźli się w sali audiencyjnej Dajmona. Sam Dajmon siedział na skromnym tronie. Miał blond włosy i jasne niebieskie oczy.

- Co was sprowadza w moje skromne progi? - spytał król miłym głosem.

Tym razem Elektra rzeczywiście mogła przyznać mu rację. Jego „progi” naprawdę były skromne. W zamku prawie nie było ozdób, a w sali audiencyjnej znajdowały się portrety najpewniej przodków króla, ale w zwykłych drewnianych ramach.

- Arthaya znalazła się w trudnej sytuacji. Zostałem zdradzony przez jednego z moich baronów -rzekł król - W moim królestwie zapanowała wojna domowa i byłem zmuszony uciec z kraju. Chciałbym spędzić kilka nocy w pańskim zamku i prosić o pomoc w odbiciu mojego państwa.

Duncan jakoś dziwnie akcentował słowa i Dajmon zorientował się, że zapomniał użyć tytułów króla, zwracając się do niego, więc szybko się zreflektował.

- Wasza Wysokość, czuj się u mnie jak w domu, ale niestety nie stać mnie aby wam pomóc - odrzekł Dajmon.

- Wasza Wysokość, to jak władasz tak wielkim państwem bez dużej armii - wtrąciła Elektra, Paul szturchnął ją w ramię. To król miał rozmawiać. Nie ona.

- Mój kraj jest rozległy ale nie ma żadnych bogactw. Po co miałyby ktoś nas atakować? Zresztą gdyby nawet to zrobił, to tylko by sobie biedy przysporzył. W moim kraju żyje koczowniczy lud, który pomaga mi w razie zagrożenia, a sam zadowala się tylko władzą nad pustynią. To są prawdziwi wojownicy...

- A ilu ich jest? Może mógłbyś im rozkazać, aby nam pomogli?
 - spytała dziewczyna.
 - Pustynia jest ogromna, tak więc jest ich tylu, że nie potrafię zliczyć. Nic nie mogę im rozkazać. Oni nie uznają żadnych władców. Pomagają mi, ale tylko dlatego, że nie wchodzę im w drogę.
 - Co ich może przekonać – zapytał Paul.
 - Nic. Bogactwa się dla nich nie liczą. Jest to lud wojowniczy, lecz bardzo honorowy. Liczą się dla nich tylko odwaga i męstwo, a na pierwszym miejscu stawiają honor. Chyba, że...
 - Co? - zainteresował się księżniczka.
 - Chyba, że pokonacie ich wodza - odrzekł Dajmon – musiałaby to być honorowa walka, którą wódz przyjmie.
 - Wasza Wysokość, a gdzie możemy ich znaleźć?
 - Na pustyni.
 - Pustynia jest ogromna – rzekła, zdziwiona tak prostą odpowiedzią, księżniczka.
 - Oni sami cię znajdą...
- Elektrę zaniepokoił dziwny głos króla przy wypowiedzaniu tego ostatniego zdania.

Kilka minut później audiencja dobiegła końca. Duncan z córką i synem udali się do swoich komnat. Później spotkali się wspólnie aby się naradzić.

- Ojciec, pojedę i pozyskam tych ludzi z pustyni - rzekła niespodziewanie i z zadziwiającą pewnością Elektra.
- Nie zgadzam się - odparł król.
- Przecież wiesz, że najlepiej się do tego nadaję, a nie mamy innego wyjścia.

Duncan wiedział, że niestety ma ona rację. Mógł temu zaprzeczać, ale udowodniła już nie raz, że odwagą oraz umiejętnościami przewyższa niejednego znakomitego rycerza. Musiał w duchu przyznać, że nikt inny nie nadaje się do tego

zadania lepiej, ale nie chciał narażać córki na niebezpieczeństwo. W gruncie rzeczy bardzo ją kochał...

- Może i tak, ale jest to zbyt niebezpieczne - rzekł król stanowczym głosem.

- Co?! Walka z jakimiś dzikusami? Czy przeprawa przez piasek? Dasz mi obstawę i nie będzie żadnego problemu.

Może Elektra miała rację. Może przecenił zagrożenie. Może wystarczy dać jej dobrze wyszkolonych ludzi, którzy nie baliby się stawić czoła niebezpieczeństwu. Szybko przebiegł myślami Duncan.

- Dobrze, ale pod jednym warunkiem. Dowodzić będzie jeden z moich zaufanych dowódców - odrzekł król.

Elektra z niechęcią się zgodziła, choć tak naprawdę bardzo się cieszyła, że król pozwolił jej jechać na tę pustynię, nawet gdy formalnie to nie ona miała dowodzić.

Rozdział VII

Pustynia

Nazajutrz Elektra wraz ze swoim oddziałem wyruszyła na pustynię. W zamku Dajmona pozostał Duncan ze swoim synem. Po wyjeździe siostry Paul nie umiał się odnaleźć w tej sytuacji. Jego oblicze było bardzo poważne i zatroskane. Zauważył to Duncan.

- Co ci jest synu? Elektra sobie poradzi. Nie z takich opresji już wychodziła.

- Wiem ojcie, ale teraz martwię się o Cassandrę. My jesteśmy daleko od wroga, a ona została w Arthayi – odparł Paul.

- Paul, wspólnie uzgodniliśmy, że w posiadłości jej matki, w górach Tenebrae, będzie najbezpieczniejsza. Przecież tam nikt jej nie znajdzie.

- Pewnie masz rację. Niepotrzebnie się zamartwiam - odrzekł książę.

Tymczasem Elektra wraz ze swoim oddziałem zmierzała w stronę pustyni. Widziała jak z każdym kolejnym kilometrem ziemia dookoła nich jest coraz mniej zielona. Wkrótce nie było już żadnych drzew, wtedy zatrzymali się na spoczynek. Słońce chyliło się ku zachodowi, a oni nie chcieli w ciemności wkraczać na pustynię. Księżniczka zmęczona, położyła się spać do swojego namiotu i szybko zasnęła.

Nagle obudził ją jakiś wrzask. W koszuli nocnej i z łukiem na plecach wybiegła z namiotu. Zauważyła ogromnego tygrysa, który właśnie atakował jednego z żołnierzy. Bez namysłu zdjęła łuk z pleców, naciągnęła cięciwę i wystrzeliła... chybiła, a tygrys obrócił się w jej stronę i zaczął biec w jej kierunku. Nie czuła strachu. Instynktownie rzuciła się biegiem do ucieczki. W pośpiechu jednak potknęła się i runęła jak długa na ziemię. Tygrys stanął przy niej. Widziała dzikość w jego oczach. Wiedziała, że za chwilę zginie rozszarpana przez to zwierzę. Zamknęła oczy, żeby na to nie patrzeć. Miała wrażenie, że tygrys się na nią rzuca i ją rozszarpuje, ale nie poczuła jego kłów. Poczekała jeszcze chwilę, a potem otworzyła oczy... Tygrys leżał obok niej przebity strzałą na wylot. Zobaczyła tuż obok łucznika z jeszcze uniesionym łukiem. Zrozumiała, że to on ją uratował. Nie zdołała wykrztusić nawet słowa podziękowania. Teraz ogarnął ją strach na myśl, o tym czego przed chwilą doświadczyła. Zrozumiała o co chodziło w „vanitas”, o której uczyła się na dworze w Arthayi. Zrozumiała jak kruche jest życie. Znów ogarnął ją strach. Uświadomiła sobie, że praktycznie wszystko co widzi przemienie. Cały świat, który zna... W tej chwili poczuła jakiś sprzeciw. Wszystko nie mogło tak po prostu zniknąć... Z tego co słyszała są rzeczy wieczne.

Uczono ją, że Bóg jest wieczny i wszechmogący. Słyszała też, że Bóg chce dobra, więc postanowiła od tej chwili zawsze starać się czynić dobrze, bo może wtedy ten Bóg zatrzyma to przemijanie i uczyni ją nieśmiertelną... Nie zawsze jej to wychodziło... Dalej była arogancką, lekkomyślną i pyszną dziewczyną, ale przynajmniej starała się być lepsza i to się liczyło... Teraz wiedziała, że musi walczyć do końca. Umrze, ale się nie wycofa. Nie mogła przecież zaprzepaścić żadnej szansy na uratowanie Arthayi. Inaczej ojczyzna, którą zna przeminie...

Gdy się w końcu trochę otrząsnęła, przytuliła się do owego łucznika, który uratował jej życie, ale wciąż nie umiała wykrztusić żadnego słowa. Wiedziała, że było to dziwne, ale musiała mu jakoś podziękować. Potem ruszyli w dalszą drogę, bo wszyscy w obozie byli już rozbudzeni i nie miało sensu kłaść się ponownie spać. Wkrótce zniknęły krzewy, a potem i kaktusy. Znaleźli się na pustyni. Wokół był tylko piasek i piasek. Jak tylko słońce wzeszło, temperatura znacznie wzrosła. Elektra zaczynała się pocić podczas zwykłego marszu. Potem nawet w czasie spoczynku. Wkrótce ciepło stało się nie do wytrzymania. Przeszli bardzo wiele kilometrów, a nigdzie nie było obozu Ludzi Pustyni. Najgorsze było to, że tak naprawdę nie wiedzieli, gdzie iść. Tu wszystko było piaskiem. Minęło jeszcze kilka dni, a zaczęło brakować wody. Nastroje w oddziale stały się ponure i depresyjne. Księżniczka zaczynała żałować, że poszła na tą pustynię. Poczuła, że przerasta ją to wszystko, że nie daje rady. Chciała się wycofać, ale nie mogła. Nie mogła nagle uciec z pustyni, teleportować się do domu, a właściwie do zamku w Mendenwali, bo jej dom był w rękach tego przekłętego barona. Wiedziała, że nie jest w stanie się poddać. Musi wytrwać do śmierci albo popełnić samobójstwo wcześniej, ale

taka decyzja była dla niej tchórzostwem. Po co miała przestać istnieć jak jeszcze może żyć? Po co miała zaprzepaścić wszelkie szanse na uratowanie Arthayi?

Nagle zauważyła ogromne jezioro przed sobą. Nie mogła uwierzyć własnemu szczęściu. Rzuciła się biegiem w stronę wody. Jeszcze tylko chwila... Aż nagle jeden z żołnierzy ją złapał. Dziewczyna chciała się wyrwać, ale bardziej doświadczony żołnierz rzekł:

- To fatamorgana.

Księżniczka spojrzała jeszcze raz do przodu. Jeziora już nie było. Zaczynała ogarniać ją rozpacz. Krążyli bez celu i za chwilę wszyscy zginą w męczarniach na tej okrutnej pustyni. Nagle zakręciło się jej w głowie i upadła na piasek. Jeden z żołnierzy podał jej bukłak z wodą. Wzięła kilka łyków tej nasiąkłej skórą wody, która smakowała jak ambrozja. Poczuła ulgę. Odzyskała jasność umysłu i nadzieję. Wstała i z nową energią ruszyła do przodu.

Nazajutrz znów zakręciło jej się w głowie, ponownie upadła na ziemię, lecz szybko wstała i ruszyła dalej. Nagle zauważyła ciemne postacie dokoła nich. Miały brązowe szaty i bez ostrzeżenia zaatakowały. Kilku żołnierzy próbowało się bronić, ale szybko zostali obezwładnieni. Jeden z Ludzi Pustyni, Elektra wiedziała, że muszą to być oni, podszedł do niej i bez ostrzeżenia uderzył ją w głowę. Księżniczka poczuła, jak świat przed nią wiruje. Upadła na ziemię, mrok ogarnął jej oczy i straciła przytomność.

Rozdział VIII

Pojedynek

Elektra się obudziła. Otworzyła oczy i zorientowała się, że jest w jakieś jaskini. Ściany były żółte, chyba były z piaskowca.

Do ścian były przymocowane pochodnie, które sprawiały, że w sali było jasno. Była związana. Obok niej byli jej towarzysze, również związani. Podobnie jak ona, wszyscy byli rozbrojeni. Przed nią stali ludzie w brązowych szatach, którzy ich napadli. Jeden z nich się wyróżniał. W odróżnieniu od innych miał czerwoną szatę. Musiał być przywódcą Ludzi Pustyni. Człowiek ten miał brązowe, ale zarazem dzikie oczy, zaś jego twarz naznaczona była kilkoma bliznami.

- Obudziła się! - usłyszała głos jednego z nich.

Wszyscy w sali spojrzeli z zaciekawieniem na nią. Ona obróciła się w stronę tego w czerwonej szacie i spytała:

- Kim jesteś?

Starła się, żeby jej głos brzmiał pewnie, ale nie do końca jej się to udało. W rzeczywistości bardzo się bała, ale miała plan jak wyjść z opresji i uratować Arthayę.

- Jestem Mahut i jestem wodzem tych ludzi. A ty kim jesteś?

- spytał zdziwiony pewnością dziewczyny.

- Pewnie jakaś chłopka - wtrącił jeden z ludzi w szarych szatach.

Elektra poczuła gniew. Jak on mógł ją tak obrażać.

- Pewnie służąca tych rycerzy - rzekł drugi.

- I to głupia, bo nikt kto ma choć trochę rozumu w głowie, nie wybrałby się nigdy na tą pustynię - wtrącił wódz.

Księżniczka poczerwieniała ze złości. Wiedziała jednak, że aby jej plan się powiódł nie może dać się ponieść emocjom. Zaciśnęła więc tylko zęby i pomyślała, że wkrótce się zemści za tą obrazę, ale jeszcze nie teraz.

- Wyzywam cię na pojedynek - rzekła silnym głosem do wodza.

Wódz wybuchnął śmiechem. Po chwili wszyscy w namiocie śmiali się. Jedynie na twarzach jej towarzyszy nie było widać

rozbawiania, widać było strach. Elektra poczuła złość i nie zastanawiając się wiele rzekła:

- Boisz się.

- Walczyć z dziewczyną!? - wybuchnęła śmiechem po raz drugi.

- Widzicie!! Swoim śmiechem chce zamaskować swoje przerażenie.

Twarz Mahuta pociemniała. „Ta dziewczyna postradała zmysły” - pomyślał.

- Masz ostatnią szansę. Wycofaj się – rzekł – Nie wiem kim jesteś, ale jeżeli ci życie miłe to zważ na swe słowa – dodał.

- Przestań być tchórzem i stawaj do walki - rzekła wyzywającym głosem.

Tego było już dla wodza za wiele.

- Przyjmuję wyzwanie - rzekł gniewnym głosem Mahut.

Dziewczyna poczuła, że już wygrała, choć walka się jeszcze nawet nie rozpoczęła.

- Daj jeść i pić - powiedziała władcym głosem.

- Po co mam pomagać wrogowi?! - odrzekł sarkastycznym głosem wódz.

- Myślałam, że masz honor.

- Nakarmcie ją - rzekł coraz bardziej zły Mahut.

Jeden z członków plemienia podszedł do niej i przytknął jej buklak do ust. Woda nie była dobra, ale zaspokoiła pragnienie. Potem zjadła kawałek suchego mięsa, który jej podano. Również nie było dobre, ale nie miało to dla niej żadnego znaczenia.

- Dać jej miecz- rzekł Mahut, już się posiliła.

- Mam swój - rzekła Elektra. Mówiąc to podeszła do stosu broni i odnalazła swój miecz.

Dziewczyna dostrzegła na twarzy wodza zdziwienie. Ucieszyła się, bo ją nie docenił. Miała nadzieję, że zrobi to samo podczas pojedynku.

Księżniczka zdążyła jeszcze zobaczyć blade jak płótno twarze swoich żołnierzy, a potem wzięła swój błyszczący i idealnie wyważony miecz do ręki. Obróciła go dwa razy w dłoni i weszła na specjalnie przygotowany do pojedynku środek sali. Mahut stanął naprzeciwko niej ze swoim długim mieczem uniesionym do góry. Elektra przyjęła pozycję do walki i spytała:

- Gotowy?

- Tak - rzekł wódz uchodzący za najlepszego wojownika w swoim plemieniu.

Dziewczyna bez ostrzeżenia wyskoczyła do przodu, obróciła się i zadała pierwszy cios. Mahut z zaskakującą łatwością sparował jej cięcie.

- Nieźle walczysz jak na służącą – odrzekł z ironią i przeszedł do ataku.

Elektra z trudem sparowała wymierzone z niesamowitą precyzją i siłą cięcia przeciwnika. Spróbowała zaatakować... ale zanim zdążyła to zrobić Mahut zadał jej cios z prawej potem z lewej i jeszcze raz z prawej. Potem niespodziewanie kopnął ją z wysokoku, tak że zatoczyła się do tyłu. Zaatakował znowu. Elektra obróciła się unikając cięcia i zaatakowała z prawej. Mahut sparował i zasypał ją nawałnicą cieć. Dziewczyna ledwo się obroniła. Chciała odetchnąć, ale nie zdążyła... Mahut zaatakował po raz kolejny. Nagle ich miecze się zwały. Elektra niespodziewanie przestała napierać odskakując w bok, obróciła się, Mahut poleciał do przodu, a wojowniczką korzystając z okazji, wyprowadziła cięcie z prawej, ale Mahut był przygotowany i kopnął ją w brzuch. Elektra zatoczyła się w tył. Ledwo złapała równowagę, a znów musiała się bronić. Poczula strach, przerażenie. Mahut przewyższał ją szybkością, precyzją, siłą i techniką. Co gorsza nie umiała go zaatakować. Użyła już wszystkich swoich

trików, a Mahut bez problemu się bronił i ciągle ją atakował. Dziewczyna cały czas musiała się cofać. Została zepchnięta do głębokiej defensywy. Słabła z każdą chwilą i czuła, że zginie, jeśli zaraz czegoś nie wymyśli... Nagle przywódca ludzi pustyni zaatakował ją z taką siłą, że upadła na ziemię i miecz wypadł jej z ręki. Błyskawicznie złapała miecz i zrobiła przewrót w przód, unikając zabójczego cięcia Mahuta. Obróciła się i zaatakowała przeciwnika. Jednak on sparował jej cięcie i wyprowadził tak silnie, że Elektra zatoczyła się do tyłu i uderzyła w ścianę. Poczuła ból w plecach i zgięła się w pół. Mahut, widząc słabość przeciwniczki, zrobił wypad wprzód, celując mieczem w jej serce... Księżniczka w ostatniej chwili uchyliła się przed zabójczym pchnięciem. Miecz minął ją o centymetry, wbijając się głęboko w ścianę. Mahut szarpnął. Nic to nie dało. Zanim zdołał ponownie podjąć próbę wyciągnięcia miecza, poczuł zimną klingę na szyi.

- To koniec - rzekła triumfalnie, chociaż drżącym z wysiłku głosem.

Elektra kątem oka dostrzegła kłaniających się jej ludzi pustyni i dumne twarze jej rycerzy. Poczuła dumę. Udało jej się przemierzyć pustynię, pokonać najlepszego wojownika i teraz uda jej się uratować Arthayę. Wyobraziła sobie, jak ojciec i brat będą z niej dumni. Stanie się bohaterką.

- Wygrałaś. Zabij mnie - rzekł niespodziewanie Mahut, którego oczy błyszczały teraz ze złości oraz urażonej dumy.

Dziewczynę замуrowało. Ten przywódca chciał zginąć. Nie rozumiała tego i nie mogła do tego dopuścić, bo wtedy jej plan ległby w gruzach.

- Nie zabije cię, jeśli zrobisz co zechcę - odrzekła wyrachowanym głosem.

- Czego chcesz? - spytał z nadzieją, że może jednak przeżyje.

Myślał, że to oczywiste, że wygrany zabije tego drugiego, ale może jednak się mylił...

- Uwolnij moich żołnierzy... i - rzekła władcym tonem, ale nie zdążyła dokończyć.

- Twoich!? - zdziwił się wódz.

Elektrę zaskoczyło to jak beczelny jest Mahut, mimo że ma jej miecz przy szyi.

- Jestem księżniczką Arthayi - odrzekła wyniośle.

Mahuta ogarnęła wściekłość. Nie wiedział co prawda, gdzie leży Arthaya, ale słowo „księżniczka” wystarczyła, żeby zrozumiał, że dał się jej zmanipulować. Celowo doprowadziła do pojedynku, chociaż chyba go nie doceniła. Niestety dla niego on również jej nie docenił, przeceniając swoje umiejętności.

- Daruję ci życie, ale ty i twoi ludzie, pomożecie mi odzyskać moje królestwo. Jak tak się stanie, pozwolę wam odejść - rzekła władczo Elektra.

Mahutem targały sprzeczne uczucia. Trudno było mu pogodzić się, że przegrał pojedynek z dziewczyną. Z drugiej jednak strony, oferta księżniczki Arthayi była honorowa. Mógł się wykazać i odzyskać dobre imię. Po chwili namysłu odrzekł:

- Zgoda – i dodał po chwili – Możesz na mnie liczyć. Pomożemy ci w twojej walce.

Rozdział IX

Powrót

Paul coraz bardziej zaczynał się niepokoić o siostrę. Minął już tydzień, jak wyruszyła na pustynię. Książe postanowił więc poprosić ojca, żeby wysłał oddział, którego celem byłoby jej odnalezienie. Kiedy kierował się do komnat Duncana, usłyszał alarmujące krzyki strażników. Czym prędzej udał się na mury.

Do zamku zbliżali się zbrojni na koniach. Było ich stu, może trochę więcej. Paul z dużym napięciem wpatrywał się w zbliżających, ale nie umiał dostrzec szczegółów. Wtem, jeden z konnych odłączył się od reszty i ruszył galopem w kierunku zamku. Po czym twarz księcia rozpromieniła się. Zbliżający się rycerz miał złote włosy... była to Elektra.

Po chwili rodzeństwo padło sobie w ramiona.

- Jakim cudem żyjesz? - spytała Paul.

- Nie doceniłeś mnie - rzekła i uśmiechnęła się do brata.

On odwzajemnił uśmiech. Jednak po chwili księżniczka wszystko dokładnie mu opowiedziała. Nie mogła przecież zaprzepaścić okazji do pochwalenia się. Widziała dumę na twarzy brata i była z tego powodu bardzo szczęśliwa.

Kilka minut później udała się do ojca. Król był bardzo ponury i w odróżnieniu od brata nie okazał radości na widok córki. Rozpogodził się dopiero, gdy dowiedział się o prawie dwutysięcznej armii Ludzi Pustyni, którą Mahut obiecał zebrać. Księżniczkę ogarnął smutek i rozczarowanie. Spodziewała się, że jej ojciec będzie się cieszył, że żyje, a nie z tego, że przyprowadziła armię.

Mahut, tak jak obiecał, tak zrobił. Po dwóch miesiącach nowa armia czekała na wymarsz. Liczyła prawie dwa i pół tysiąca żołnierzy, z czego zbrojnych Mahuta było ponad dwa tysiące, w tym pięćset konnych.

Wyruszyli w drogę powrotną do Arthayi. Podróż przebiegła bez przeszkód. Po pięciu dniach przekroczyli granicę Arthayi. Teraz musieli być w stanie najwyższej gotowości. Ludzie barona, a tym bardziej szpiegdy, mogli być

wszędzie, dlatego za dnia król wysyłał zwiadowców przed armię, a nocy nieustannie wystawiał podwójną wartę.

Gdy zbliżali się do jednej z wiosek, okazało się, że chłopci właśnie wszczęli bunt przeciwko ludziom barona. Buntownicy wsparci niewielkim oddziałem zbrojnych, wysłanym przez króla, błyskawicznie rozprawili się z wrogiem. Widząc prawowitego władcę, mieszkańcy wioski okazali wielką radość oraz entuzjazm. Był to dobry znak przed dalszymi działaniami...

Pierwszym poważniejszym celem na drodze nowej armii Duncana miało być miasto Lumindale, leżące na północy kraju. Zaskoczenie armii było ogromne, gdy okazało się, że mury nie są bronione, a brama otwarta. Oddział zbrojnych z Duncanem wjechał przez bramę do środka. Wtem przed nimi stanęło ponad dwustu zbrojnych i wyciągnęło miecze... „Pułapka” – pomyślał król. Po chwili jednak, zanim zdążył wydać odpowiednie rozkazy, stojący przed nimi żołnierze rzucili miecze na ziemię. Duncan był zszokowany. Wrogowie, mający przewagę liczebną, poddali się przed rozpoczęciem walki. Było to dla niego niepojęte. Wkrótce wszystko stało się jasne. Okazało się, że baron nie dość, że jest skąpy i w kraju panuje bieda to jeszcze stał się tyranem. Wszystkie jego wzniosłe obietnice stały się ułudą. Nawet jego żołnierze cierpieli biedę i byli traktowani z nieludzką surowością, a za drobne przewinienia byli skazywani nawet na śmierć. Wyjątkiem byli tylko żołnierze z dawnej armii Vladimira. Nic dziwnego więc, że obrońcy miasta, zaatakowanego przez prawowitego króla, nie chcieli się bronić. Zamiast tego zdecydowali się przyłączyć do „rozpalającej” się rebelii Duncana. Wkrótce żołnierze i chłopci z innych miast również przyłączyli się do króla, nieliczni stawiali opór, a armia Duncana prawie się podwoiła...

Siły Duncana wsparte przez Ludzi Pustyni szybko posuwały się do przodu wyzwalając kolejne miasta i wioski. W końcu zbliżyły się do zamku Duncana, który obecnie był zajęty przez barona Arkanena. Rozbili obóz. Nagle Elektra zauważyła zbliżającą się grupę kilkudziesięciu rycerzy na koniach. Pomyślała, że to kolejni, którzy chcą się do nich przyłączyć. Po chwili jednak ogarnął ją niepokój. Równie dobrze mogli to być żołnierze barona. Jednak szybko się uspokoiła. Było ich za mało, by mogli zrobić im jakąkolwiek krzywdę. Zresztą raczej to nie są wojownicy barona, bo tylko głupcy mogliby zaatakować wrogów o tak wielkiej przewadze liczebnej. Nagle dostrzegła pasma siwizny na twarzy żołnierza z przodu, pewnie dowódcy. Wyglądał na doświadczonego wodza, jego twarz wydawała się księżniczce znajoma... Elektra nie mogła uwierzyć własnym oczom - to był Richard. Generał też ją dostrzegł i się uśmiechnął. Gdy był już blisko dziewczyna spytała:

- Jak nas znalazłeś?

- Och, w całym kraju o was huczy - roześmiał się.

Księżniczka również się roześmiała.

- Jak udało ci się przeżyć? - spytała.

- To dłuższa historia. Powiem tylko w skrócie, że swoich ludzi podzieliłem na dwa oddziały, a następnie pobawiliśmy się z wrogiem w kotka i myszkę. A kto jak nie ja zna lepiej pobliskie lasy...

Uśmiechnął się i mrugnął do niej okiem.

Elektra była pod wrażeniem tego, jak generał wyprowadził w pole liczniejszego przeciwnika. Tymczasem nie czekając na pytanie Richarda sama zaczęła ze szczegółami opowiadać, jak bohatersko zachowała się podczas jego nieobecności...

Teraz gdy byli już pod zamkiem, należało zadać ostateczny cios. Elektra zastanawiała się, jak jej ojciec

zamierza zdobyć tak potężny zamek bez machin oblężniczych. Pomyślała, że Paul może coś o tym wiedzieć.

- Wiesz może czy król ma jakiś plan na zdobycie zamku? - zapytała z nadzieją brata.

- Raczej nie ma.

- Przecież to istna głupota. Atakować zamek bez przygotowania, bez machin oblężniczych - roześmiała się ironicznie.

- A ty niby masz plan - zripostował zdenerwowany Paul.

- Tak - odrzekła pewnie.

Paul był bardzo zaskoczony. Nie spodziewał się, że jego siostra planuje cokolwiek, myślał, że tylko improwizuje.

- Do zamku prowadzi tunel pod murami o którym nikt nie wie - rzekła dumna, że znalazła rozwiązanie.

- Gdzie się kończy?

- W stajni.

- A skąd ty o tym wiesz? - spytał, delikatnie zaniepokojony, księżę.

- Musiałam się przecież jakoś niezauważenie wymykać z zamku - uśmiechnęła się łobuzersko.

Paul tylko przewrócił oczami, ale w rzeczywistości bardzo się cieszył, że jego siostra znalazła rozwiązanie.

Księżę i jego siostra udali się do króla. Okazało się, że dość łatwo udało im się go przekonać do pomysłu księżniczki. Paul namawiał ojca, by poczekał do zmroku, ale on był na to zbyt niecierpliwy i nakazał rozpoczęcie akcji natychmiast.

Gdy weszli do ciemnego tunelu, dziewczynę ogarnął wielki niepokój. Co jeśli baron wie o tunelu. Wtedy byłiby zgubieni. W tak wąskim przejściu byli praktycznie bezbronni. Jeśli baron z wojskiem czeka na nich w stajni to już po nich. Jednak zrozumiała, że nie ma po co martwić się na zapas. „Kości

zostały rzucone” i pozostawało tylko mieć nadzieję, że im się uda...

Wkrótce pochodnie przestały być potrzebne. Elektra dostrzegła prześwitujące światło, więc podniosła kilka desek i weszła przez utworzoną w ten sposób dziurę do stajni, za nią weszli pozostali. Nagle jeden z koni niespodziewanie zarżał, potem następne. Wszyscy znieruchomieli. Po chwili usłyszeli czyjeś kroki. Nagle w stajni pojawił się barczysty mężczyzna z toporem w rękę. Gdy tylko ich dostrzegł, obrócił się na pięcie i ruszył do ucieczki... nie zdążył. Jeden z żołnierzy ogłuszył go rękojęcią miecza. Wszyscy znajdujący się w stajni odetchnęli z ulgą.

Jak tylko cały oddział wydostał się z tunelu, król dał sygnał do ataku. Ludzie pustyni z dzikim wrzaskiem wyszli na dziedziniec i zaatakowali znajdujących się tam żołnierzy. Obrońcy zamku byli kompletnie zaskoczeni. Mahut nie czekał aż dojdą do siebie i jak huragan ruszył na przeciwników. Wkrótce, w dużej mierze za jego sprawą, było już po bitwie. Teraz żołnierze Duncana wtargnęli do donżonu i błyskawicznie pokonali znajdujących się tam żołnierzy wroga. Mahut pokonał największą liczbę przeciwników, wykazując się przy tym niesamowitą odwagą i poświęceniem. Wreszcie udało mu się zmazać hańbę, którą się okrył. Zamek był praktycznie zdobyty, ale król nie był zadowolony. Nigdzie nie było widać zdradzieckiego barona. Czyżby przewidział to wszystko i po prostu stąd uciekł. Król nie mógł się z tym pogodzić. Bardzo pragnął zemścić się na zdrajcy. Dokonać odwetu za wszystkie krzywdy, które poniósł. Vladimir nie mógł pozostać bezkarny! Nagle wrota południowo-zachodniej wieży rozwarły się z hukiem i w progu stanął baron Vladimir Arkanen. Wszystkich ogarnęło przerażenie, bo baron trzymał swój miecz przy szyi Cassandry...

Rozdział X

Decydujące starcie

Baron zaśmiał się złowieszczym głosem. Czuł się pewny wygranej, a blada twarz Paula tylko utwierdziła go w tym przekonaniu. Spojrzał na króla złowieszczymi oczami i rzekł jadowitym głosem:

- Mój panie. Pozwól mi i moim ludziom odejść w spokoju.
- Nigdy - rzekł z zawziętością król - Nie unikniesz kary Vladimirze!

- Och, więc ta piękna panna będzie musiała zginąć - rzekł z udawanym współczuciem - Obawiam się, że nawet ktoś tak potężny jak ty, nie zdoła temu zapobiec.

Król wydawał się niewzruszony słowami barona.

- Licz się ze słowami, bo mogą cię kosztować życie - zagroził już trochę zdenerwowany król.

Następnie rozkazał jednemu z łuczników naciągnąć łuk.

- Nie! Ojciec nie możesz! - krzyknął książę.

- Paul, nie pozwól... - krzyknęła przerażona Cassandra.

Nie zdążyła dokończyć, bo przerażony baron zatkał jej usta dłonią. Jego oczy błyszczały strachem i paniką. Nie spodziewał się, że Duncan jest aż tak nieczuły, by poświęcić życie narzeczonej swojego syna. Król wciągnął powietrze, żeby wydać rozkaz do egzekucji.

- Wyzywam cię na pojedynek! - krzyknął niespodziewanie zdesperowany Paul.

Król pobladł, a baron w jednej chwili odzyskał pewność siebie.

- Nie możesz! - krzyknął przerażony król.

- Och może - rzekł z nadzieją w głosie baron - Wyzwanie to rzecz święta.

- Paul zastanów się - błagał go ojciec.

- Za późno. Przyjmuję wyzwanie - rzekł ze złowieszczym śmiechem - Walka na śmierć i życie. Jeśli wygram puścicie mnie wolno.

- Dobrze. Walczymy na miecze – odrzekł Paul z odrobiną strachu.

Przypomniało mu się, jak poniósł sromotną porażkę z baronem w walce turniejowej i został mocno poturbowany. Teraz natomiast jego wróg nie będzie miał żadnych skrupułów i na pewno wykorzysta każdą okazję żeby go zabić.

- Gotowy na śmierć? - rzekł zimnym głosem baron i wytrącił go z zamyślenia.

Paul, zdążył jeszcze zobaczyć bladą jak płótno twarz narzeczonej, zanim wszedł w utworzony na dziedzińcu krąg, wyciągnął długi miecz i rzekł:

- Chyba ty... - nie zdążył jednak dokończyć, bo baron bez ostrzeżenia zaatakował go nawałnicą cięć.

Książę poczuł ogromną szybkość i siłę ciosów wymierzanych przez barona. Ledwo zdążył obronić się przed ciosem z lewej, a już musiał blokować cios z prawej i tak w kółko. Po chwili z przemęczenia zaczęła go boleć prawa ręka. Z każdą chwilą ból stawał się coraz większy i czuł jakby za chwilę jego ręka miała spłonąć. Nagle baron zaatakował z taką siłą, że książę zatoczył się do tyłu. Szybko odzyskał równowagę i korzystając z tego, że baron jest jeszcze daleko, przerzucił miecz do lewej ręki, by odciążyć prawą. Baron znowu go zaatakował i po chwili Paul zorientował się, że niepotrzebnie przerzucał miecz. Jego lewa ręka była dużo słabsza od prawej. Księcia ogarnęło przerażenie. Ten błąd może kosztować go życie. Baron ponownie zaatakował z niesamowitą siłą. Paul ledwo zdołał sparować atak. Arkanen natarł z drugiej strony. Paul zablokował natarcie, ale baron niespodziewanie zaatakował od dołu

i wytrącił miecz z ręki księcia. Następnie kopnął go w pierś i Paul upadł na ziemię.

Elektra zamarła z przerażenia, ale już po chwili chwyciła łuk stojącego obok żołnierza. „Co z tego, że to pojedynek. Przecież tutaj chodzi o życie mojego brata...” – przemknęło jej przez głowę.

- Dawaj strzałę! – krzyknęła do żołnierza.

Vladimir zaśmiał się szyderczym śmiechem i zbliżył się do bezbronnego księcia. Stał teraz plecami do Elektry zasłaniając jej Paula. Nagle złapał swój miecz oburącz za głowę, szykując się do zadania ostatecznego ciosu.

- Nie! – krzyknęła Elektra.

Wtem baron zwałił się z nóg, jakby rażony piorunem. Elektra była zdumiona, nie wiedziała co się stało. Tym bardziej, że jej strzała cały czas tkwiła na cięciwie, której nie zdążyła naciągnąć. Zaraz jednak dostrzegła sztylet w ciele barona... Okazało się, że jej brat w ostatniej chwili wyciągnął sztylet i zabił zuchwałego barona.

Cassandra nie czekając ani chwili podbiegła do księcia i pocałowała ukochanego. Paul nie mógł uwierzyć w swoje szczęście. On i jego narzeczona żyją. Teraz myślał tylko o tym i dziękował w duchu Bogu za cudowne ocalenie, bo jeszcze przed chwilą śmierć patrzyła mu w oczy. Duncan natomiast nie był już zły za nierozważny czyn syna, cieszył się, że wszystko dobrze się skończyło, a baron zapłacił za swoją zdradę...

Tymczasem Elektra poczuła zazdrość. To jej brat stał się bohaterem a nie ona. Jednak szybko się opamiętała. Przecież nie chciała jego śmierci, bo w rzeczywistości bardzo go kochała... W tej chwili po raz pierwszy uświadomiła sobie, jak toksyczna i zgubna może być jej ambicja, ale na razie nie umiała jeszcze z tym walczyć...

Następnego dnia Duncan wezwał córkę do siebie. Elektra weszła do bogato zdobionej sali audiencyjnej. Wydawała jej się jakaś obca. Tak dawno tu nie była.

- Najjaśniejszy panie, dlaczego mnie wezwałeś - rzekła trochę ironicznie.

Duncan chwilę się nie odzywał, a potem westchnął i rzekł:

- Chciałem cię przeprosić.

Dziewczyna myślała, że śni. Jej ojciec ją przeprosza!? Za co?

- Nie doceniłem cię – kontynuował - To dzięki tobie udało nam się pokonać zdrajców. Chcę też podziękować ci za uratowanie mi życia. Wybacz, że wtedy uniosłem się gniewem.

Księżniczka poczuła się trochę dziwnie. Niby cieszyła się, że ojciec ją docenił, ale to nie było w jego stylu. Nie знаła go z tej strony. Niemniej jednak bardzo cieszyły ją słowa ojca.

- Nic się nie stało.

Po chwili król odezwał się znowu.

- Chodź za mną. Chcę ci coś dać...

Księżniczka uniosła brwi ze zdziwienia.

- Co?

- Chodź za mną, a się dowiesz...

Dziewczyna posłusznie poszła za ojcem. Duncan zatrzymał się w zbrojowni i po chwili milczenia zdjął płachtę leżącą na ziemi odsłaniając piękną błyszczącą czerwoną zbroję...

- To dla ciebie... Nie chciałem, żebyś walczyła, ale teraz wiem, że popełniłem błąd... Ta zbroja jest zrobiona z specjalnego metalu. Jest lżejsza od normalnej, a prawie nie traci na wytrzymałości... Jest dość nietypowa... W sumie tak jak ty...

Król uśmiechnął się do córki. Ona rzekła po prostu:

- Dziękuję – bo nie wiedziała co ma powiedzieć... i przytuliła ojca najmocniej jak potrafiła... Czuła się naprawdę szczęśliwa. Jak nigdy dotąd, jej ojciec nareszcie ją zaakceptował i docenił taką jaką jest... choć jest nietypowa albo raczej wyjątkowa.

Minęło kilka dni, a wszystko wróciło do normy, no może poza jednym... król nie był już tak skąpy jak wcześniej i wreszcie zainteresował się swoimi podwładnymi. Ograniczył mocno władzę baronów, nie pozwalając im w dalszym ciągu łupić jego poddanych.

Pewnego dnia do sali audiencyjnej króla wpadł wyczerpany poseł, uklonił się i położył list na biurku Duncana. Król odprawił go gestem dłoni. Potem wziął list do ręki i zerwał pieczęć, przedstawiającą ogromnego złotego jaszczura (może smoka, niemniej dość szkaradnego) z głową skierowaną w lewą stronę, który był godłem Karwanu. Duncan, zaniepokojony i zaintrygowany zarazem tym co napisał Rayan, wziął list do ręki i zaczął czytać:

Wasza Wysokość królu Duncanie,

piszę ten list, dlatego że bardzo zmartwiły mnie ostatnie wydarzenia w Arthayi. Współczuję zdrady barona i wojny w kraju. Bardzo się cieszę, że konflikt został już zażegnany. Jednakże nie chciałbym, żeby taka sytuacja się powtórzyła, dlatego proponuję rozszerzenie warunków naszego sojuszu. Chciałbym, żeby wojska Karwanu stacjonowały w Arthayi, aby nie dopuścić do kolejnej wojny domowej. Oczywiście Arthaya będzie musiała wspierać finansowo mój kraj, bo armia nie utrzymuje się sama. Poza tym chciałbym, żeby wszystkie decyzje dotyczące polityki zagranicznej i spraw wewnętrznych były podejmowane po konsultacji z Karwanem, żeby uniknąć potencjalnych błędów politycznych lub gospodarczych. Mam

wielką nadzieję, że Wasza Wysokość zgodzi się na moje warunki i uchroni swój kraj przed wojną. W przeciwnym razie konflikt zbrojny jest nieunikniony...

Król Karwanu, Rayan

Koniec części pierwszej

Spis treści

Rozdział I Arthaya.....	3
Rozdział II Turniej.....	12
Rozdział III Bunt.....	27
Rozdział IV Koryntia.....	32
Rozdział V Karwan.....	34
Rozdział VI Mendenwalia.....	41
Rozdział VII Pustynia.....	45
<i>Rozdział VIII Pojedynek.....</i>	<i>48</i>
<i>Rozdział IX Powrót.....</i>	<i>53</i>
<i>Rozdział X Decydujące starcie.....</i>	<i>59</i>